

* KROWIE NA ZDROWIE	STR. 4
* CHCIAŁ OBALIĆ RZĄD MAZOWIECKIEGO	STR. 5
* SAMORZĄD Z PUSTĄ KIESZENIĄ	STR. 6
* ZABÓJSTWO CZY WYPADEK	STR. 7
* MIŁOŚĆ MOJA NAJWIĘKSZA	STR.10

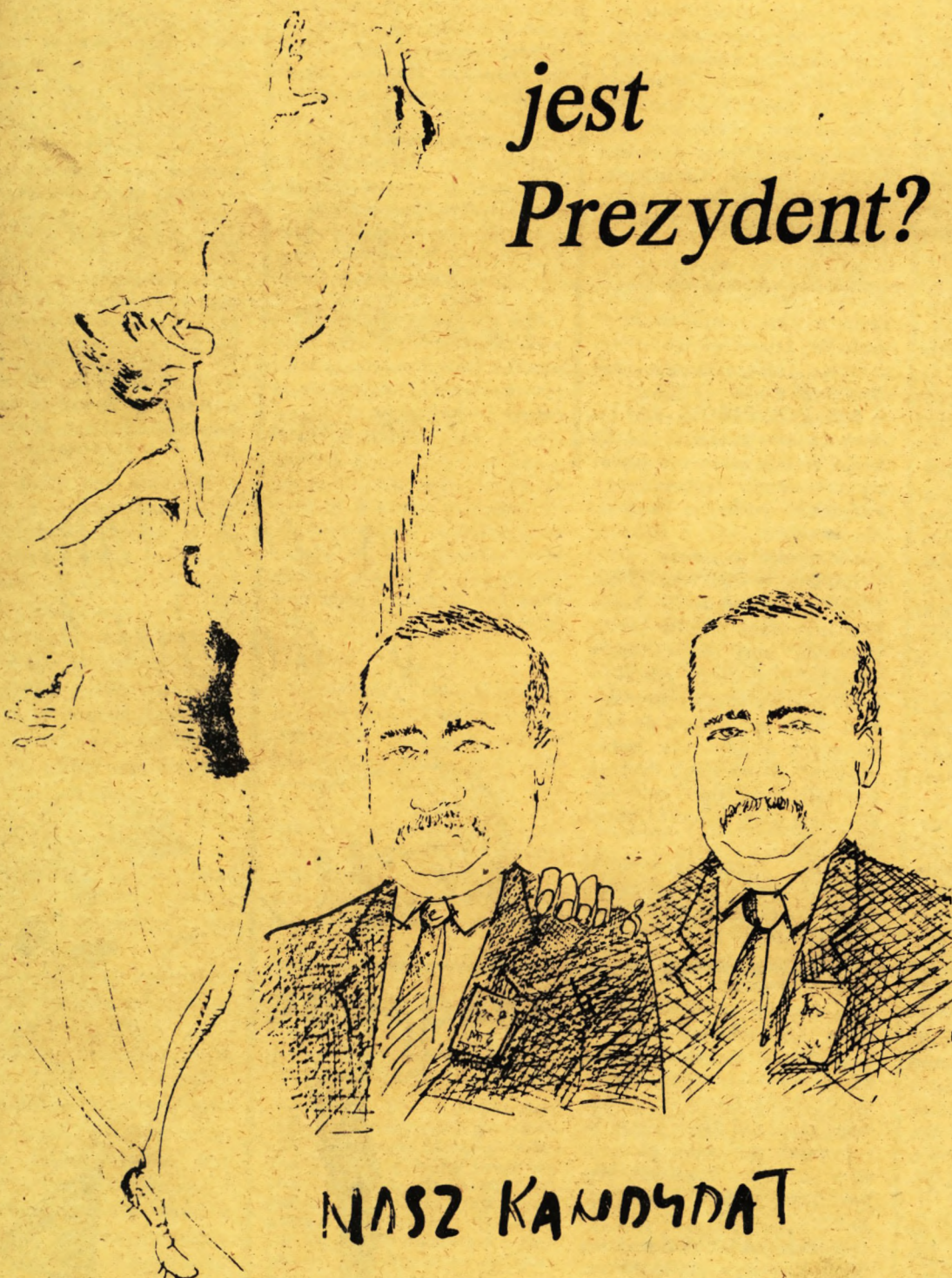
KONTRAKTY

4(4)

21 PAŹDZIERNIKA 1990

CENA 1000 zł

*jest
Prezydent?*



NASZ KANDYDAT

Alicja Niedźwiecka

WYKOP

- Dla tamtej władzy byłem niewygodny, bo nie byłem komunistą. I długo mi nie dowierzali. Ta władza zarzuca, że jestem ateistą...

Mówi, że jest mu gorzko. Nie spodziewał się takiej decyzji. Zakład, którym kieruje, znajduje się w krajowej czołówce. Czy to teraz nie ma żadnego znaczenia?

„My, niżej podpisani wyrazamy protest a jednocześnie wnosimy o utrzymanie obecnego dyrektora. Stanowisko motywujemy długoletnią sprawowaną przez w/w funkcją, dużą fachowością, zaangażowaniem, ofiarnością (...), dbałością o warunki materialne i socjalne załogi”. Na 118 pracowników podpisało 84 (w tym 14 członków „Solidarności”). Dyrektor został odwołany na wniosek Zakładowej Komisji NSZZ „S”. Czyli mniejszości.

- Ludzie się o mnie upomnieli. To jedyna ośłoda - powiada Stanisław Cukrowski, dyr. WZIR w Łomży. Jedyna satysfakcja.

cd. na str. 8

W NASTĘPNYM NUMERZE:

piszą m.in.: Katarzyna i Jarosław Koszewscy o tragicznych okolicznościach ocalenia niezwykłego dokumentu * Świadcstwo zbrodni - fotoreportaż Gabora Lorinczego * Joanna Gospodarczyk o Amerykance w Łomży * Danuta Mystkowska o cygańskiej zazdrości * Drawicz o swoich kobietach * Ponadto: zakazany wic, oferty matrymonialne, TV na cały tydzień.

ŁOMŻYŃSKI KOMITET OBYWATELSKI wybrał nowe władze. Przewodniczącą została Hanna Czajkowska (wicedyrektor Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej w Łomży), jej zastępcami - łomżyńscy radni: Antoni Szeligowski i Henryk Żelachowski.

WYBORY UZUPEŁNIAJĄCE skład zarządu oddziału „Solidarności” w Łomży odbyły się w sobotę 14 października. Skład zarządu uzupełnili: Ludmiła Targ, Tadeusz Dardziński, Kazimierz Romanik, Andrzej Surawski, Janusz Szymański i Krzysztof Wróblewski.

TUROŚL otrzyma; a 4,5 mld zł z Ministerstwa Rolnictwa na budowę i remont dróg w gminie. Warunek postawiony przez Holendrów, jako konieczny do współpracy, zostanie więc spełniony. Kilku rolników zaciągnęło też 200 - 300 mln kredyty na budowę nowoczesnych obór.

STANISŁAW PRZETCHODZKI - dyrektor Urzędu Wojewódzkiego w Łomży został przewodniczącym Rady Fundacji Telewizji Regionu Północno - Wschodniego.

ANDRZEJ MEŻYŃSKI został powołany przez wojewodę łomżyńskiego na stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Zakładu Inwestycji Rolnych.

JAN SZYMAŃSKI wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Biura Zarządu Wojewódzkiego TPD w Łomży.

ZE STANOWISKA dyrektora łomżyńskiej Centrali Materiałów Budowlanych została odwołana dyr. Lucja Ogrodnik.

ŁOMŻYŃSKIE STOWARZYSZENIE Narodowego Czynu Pomocy Szkole prosi o wpłaty na swoje konto - nr 45519-55938-132-1. Jednocześnie informuje o zlikwidowaniu konta Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

SENATOR Ryszard Reiff został członkiem Krajowego Komitetu Wyborczego Tadeusza Mazowieckiego.

KOMITET WYBORCZY Lecha Wałęsy powstał w Łomży. Przewodniczy mu

Henryk Kapuściak. W skład komitetu weszli: posłowie Ryszard Kraszewski i Marek Rutkowski; przewodniczący oddziałów „Solidarności”: Marian Sawicki z Łomży, Jan Bernadziuk z Zambrowa, Zbigniew Gołaszewski z Wysokiego Mazowieckiego; przewodniczący komitetów obywatelskich: Hanna Czajkowska z Łomży, Andrzej Gniazdowski z Zambrowa, Kazimierz Waszczuk z Szepietowa, prezydent Łomży - Marek Przeździecki, burmistrz Zambrowa Lech Feszler i jego zastępca, Zbigniew Mundlas.

BIURO WYBORCZE Tadeusza Mazowieckiego rozpoczęło w Łomży działalność w siedzibie Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego przy Moniuszki 6 (tel. 65-95).

268 PODPISÓW dla Tadeusza Mazowieckiego i 113 dla Lecha Wałęsy zebrano w pierwszym tygodniu kampanii prezydenckiej w Biurze Poselsko-Senatorskim OKP i siedzibie „Solidarności” w Łomży.

RADA WOJEWÓDZKA NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych w Łomży uchwaliła apel do członków związku o aktywny udział w kampanii i wyborach prezydenckich. Rada nie podjęła decyzji, którego z kandydatów będzie popierać. Z przebiegu dyskusji wynikało, że najwięcej zwolenników mają Lech Wałęsa i Gabriel Janowski.

PAX - Zarząd Wojewódzki w Łomży popiera kandydaturę Lecha Wałęsy na prezydenta.

RODZICE I DZIECI z porażeniem mózgowym i Zarząd Wojewódzki TPD działają w kierunku łomżyńskiego Liceum Ogólnokształcącego za bezpłatne udostępnienie basenu do prowadzenia specjalistycznych ćwiczeń. Osoby zainteresowane zajęciami dzieci niepełnosprawnych w basenie, proszone są o kontakt z Zarządem Wojewódzkim TPD w Łomży, tel. 23-97.

Z INICJATYWY senatora Lecha Koziola w piątek 19 bm. o godz. 16.00 w auli WSP, Plac Kościuszki 3, odbędzie się spotkanie z Henrykiem Wujcem (postem OKP), liderem ROAD.

OŚWIADCZENIE

Żałuję, że wśród opublikowanych nazwisk wielu wybitnych ludzi, członków Krajowego Komitetu Wyborczego Tadeusza Mazowieckiego, moje nazwisko znalazło się tylko w wyniku nieporozumienia (chodziło zapewne o mojego brata, dr. Stanisława Koziola, członka ROAD, sekretarza Senackiej Komisji Nauki i Kultury).

Jestem sympatykiem ROAD i wspieram Jego działanie na forum OKP, szanuję i darzę sympatią Pana Premiera Mazowieckiego.

Muszę jednak wyjaśnić, że z mojej inicjatywy Wojewódzkie Biuro Poselsko - Senatorskie w Łomży zbiera podpisy popierające kandydatury o b y d u w solidarnościowych kandydatów na urząd prezydencki - Pana Premiera Tadeusza Mazowieckiego i Pana Przewodniczącego Lecha Wałęsy.

LECH KOZIOL
senator

Znaki czasu

• Krwawy ślad zbrodni na ks. Jerzym Popiełuszcze nie kończy się (jak od razu podejrzewali wszyscy) na płk. Pietruszczę: właśnie aresztowani zostali, jako podejrzani o inspirowanie porwania i zamordowania księdza: gen. Władysław Ciastoń, były wiceminister spraw wewnętrznych i gen. Zenon Płatek, dyrektor departamentu IV (zajmował się inwigilacją księży). Aresztowany został też gen. Mirosław Milewski, były sekretarz KC PZPR i minister spraw wewnętrznych oraz paru innych wysokich funkcjonariuszy tego resortu, którym zarzucano się korupcję na wielką skalę. • Zgłosiło się już siedmiu kandydatów na prezydenta RP. • Nowe, kontrowersyjne wypowiedzi Lecha Wałęsy: „zabierze się prasę opozycji; każdy pracownik dostanie bonu akcyjne wartości 100 mln zł; jak nie będziecie na mnie głosować, sami będziecie sobie winni.” • Do niedawna o temperamencie Tadeusza Mazowieckiego krążył dowcip: „Czy postawi swą prezydencką kandydaturę przed, czy po wyborach”. Postawił przed. • Andrzej Wajda opublikował („Gazeta Wyborcza”) artykuł zatytułowany „Komuno wróć”. Pisząc o przyszłości kultury, kończy: „Żądam w Polsce wolności nie tylko dla artystów, żądam jej również dla mecenasów”. • Unia Mężczyzn Słowackich z Bańskiej Bystrzycy ogłosiła nabór do międzynarodowej brygady do walki z Irakiem.

i coż tam
u dołów? ...



Do wszystkich Łomżan gdziekolwiek są!

Nasze miasto potrzebuje Wa-
ej pomocy. Nie można liczyć
żadne dotacje, ani prezenty
rządu, zaś potrzeby Miasta
ogromne i rosna. Wychodzą
naprzeciw, a przede wszy-
kim realizując wnioski mie-
kańców, Prezydent i Samo-
ząd powołuje Fundusz Rozwoju
między. Dodatkowym bodźcem
tego powołania jest zbliżające
się wydarzenie, jakiego w hi-
storii Łomży jeszcze nie było:
wizyta Ojca Świętego Jana
Pawła II w naszym mieście.

Szanowni Państwo, przy-
jmijmy naszego Gościa godnie
i należnym szacunkiem i go-
scinnością. Pomóżmy także na-
szemu miastu, a w konsekwencji
nam.

Zwracamy się do Was z
apелеm o dokonywanie wpłat
na Fundusz, związany z wi-
zytą Papieża, wpłat indywidual-
nych, darów od Waszych
firm, przedsiębiorstw, zakładów.
Każda złotówka jest ważna.

Zwracamy się również z ape-
łem o przekazywanie darów rze-
zowych w postaci przedmio-
w wartościowych, numizma-
w, dzieł sztuki oraz o świad-
czenie pracy na rzecz miasta.

**POMÓŻMY ŁOMŻY,
POMÓŻMY SOBIE!**

Wpłaty prosimy dokonywać na
konto NBP O/Łomża 45001-
967-189-85 z dopiskiem „Wi-
zyta Ojca Świętego”.

Dary rzeczowe prosimy skła-
dać do skarbnika Miasta Urzędu
Miejskiego, Stary Rynek 4.

Inicjatorzy Funduszu zwraca-
ją się także do rzemieślni-
ków, zakładów, przedsiębiorstw
dysponujących sprzętem niwe-
lującym, transportowym, wy-
sposobionymi brygadami i
fachowcami wszelkich branż o
ogłaszanie chęci swej pomocy
miastu pod adres: Urząd Miejski,
Stary Rynek 4, tel. 32-95.

Prezydent Miasta Łomży
MAREK PRZEŹDZIECKI

TRZY PYTANIA DO ...

DO ALEKSANDRA STANI-
SZEWSKIEGO, przewodniczą-
cego Rady Wojewódzkiej NSZZ
RI „Solidarność” w Łomży.

- Czy łomżyńscy rolnicy
będą mogli sprzedać swoje
tegoroczne plony?

- Z pewnością nie. Z dnia
na dzień zwiększają się pro-
blemy ze skupem piodów rol-
nych. PPS w Łomży skupi je-
dynie ok. 170 tys. ton ziemni-
ków. Zostaje około miliona ton!
„Solidarność” rolnicza stara się
znaleźć kontrahentów w innych
województwach i poza grani-
cami kraju. Być może nam się
uda wystać większą partię do
Związku Radzieckiego. Równie
dramatycznie przedstawia się
skup buraków (obsadzono nimi
ponad 6 tys. ha). Kierownictwo
cukrowni w Łapach (skupu-
jące w całości buraki z naszego
województwa), zapewniło nas,
że cena skupu osiągnie ok. 24
tys. zł za kwintal. Tymczasem
nowa dyrekcja zaproponowała
cenę 14 tys. Rozmowy trwały
od połowy września. „Solidar-
ność” rolnicza zaproponowała
19 tys., dyrekcja upierała się
przy 18 tys. (z wliczoną premią
za terminowość dostawy i
kosztem dowozu). W środę
10 października, rolnicy zablo-
kowali cukrownię. Tego samego
dnia minister rolnictwa, wspólnie
z przewodniczącym Rady

Krajowej „Solidarność” i Ogól-
nopolskim Komitetem Protesta-
cyjnym rolników zdecydowali,
że cena skupu buraków, we
wszystkich cukrowniach w Pol-
sce ma się kształtować w gra-
nicach 18,5-20 tys. zł za kwintal.

- Czy „Solidarność”
Rolnicza popiera politykę
rządu Tadeusza Mazowiec-
kiego?

- Dotychczas sprawy rolni-
ków w tym rządzie były niemal
nieostrzegane. Truno oceniać
ministra Bylińskiego po kilku
tygodniach pracy. Ale obecne
jego posunięcia wskazują, że
będzie orędownikiem naszych
spraw.

- Jakie są nastroje na
wsi?

- O wiele gorsze, niż się
spodziewano po wyborach do
samorządów terytorialnych. Na
taką atmosferę złożyły się kłopoty
ze zbytem produktów rol-
nych. Wiosną, krach ziemni-
czany (do tej pory gniją zak-
opcowane ziemniaki), obecne
trudności ze sprzedażą kartofli
i buraków oraz niskie ceny
mleka. Niestety, GS-y i SKR-y
nie są zainteresowane handlem
produktami rolnymi. A rolnicy
nie chcą produkować poniżej
kosztów opłacalności.

Pytała:

Joanna Gospodarczyk

SYGNAŁY

Właściciel prywatnego zak-
ładu budowlanego wybrał z
rejstru bezrobotnych w Rejo-
nowym Biurze Pracy w Łomży
około 30 fachowców, by ich za-
trudnić w swoim zakładzie. Do
każdego dotarł osobiście (mie-
szkają w Nowogrodzie, Śnia-
dowie, Piątnicy), przedstawił
swą firmę i warunki finansowe.
Żaden bezrobotny nie podjął
pracy.

Mieszkańcy Jabłonki Kościel-
nej od dwóch lat walczą z prze-
ciekającym kolektorem, który
odprowadza ścieki z ośrodka
zdrowia i szkoły do rzeczki
Jabłonki. W centrum wsi,
obok mleczarni, sklepu i re-
mizy, co i usz wylewa cuch-
nące bajoro. Poprzednio szu-
kali pomocy u naczelnika, te-
raz u burmistrza i w sanepi-
dzie.

Dostawcy mleka do zlewni
w Kuczach Dużych (gmina Je-
dwabne) skarżą się, że próba
tłuszczowa, określana przez
miejscowego zlewniarza, jest
zawsze o kilka kresek niż-
sza od próby określonej (na
tym samym mleku) w Okrę-
gowej Spółdzielni Mleczarskiej
w Kolnie. Jeden z dostaw-
ców obliczył, że na obni-
żeniu zawartości tłuszczu w
jego mleku tylko o jedną kre-
skę, traci w miesiącu 200 000
zł.

Była w Łomży ul. Świerczew-
skiego. Zmieniono jej nazwę na
Legionów. Była też ul. Tur-
lejskiego. Przechrzczona została
naWaltera. Czytelnik, który
nas w tej sprawie zadzwonił,
nie może zrozumieć, dlaczego
Świerczewski jest be, a Walter
cacy.

POGŁOSKI

Osobny tytuł służbowy

Artykuł 57 znowelizowanej
ustawy o ustroju sądów powsze-
chnych (z kwietnia bieżącego roku)
brzmi: „Prezes sądu wojewódz-
kiego prowadzi dla każdego sę-
dziego osobny wykaz służbowy, za-
wierający istotne dane, dotyczące
jego stosunków osobistych i służ-
bowych”. Osobny tytuł służbowy
prezesa brzmi: inwigilator?

Brzmi robotniczy głos

Przewodniczącego łomżyń-

skiego Oddziału NSZZ „Solidar-
ność”, Marka Sawickiego, najczę-
ściej zastać można w gabinecie wo-
jewody lub któregoś dyrektora UW
orz oficjalnych nasiadówkach „z
okazji” albo „w temacie”. Człon-
kowie „Solidarności” niektórych za-
kładów pracy nie widzieli go nawet
za oczy. Bogiem a prawdą do czego
ze swymi wiecznymi pretensjami o
niskie zarobki mogą być potrzebni.
Ale już są: do podpisania się na
liście kandydata na prezydenta,
którego wybrał przewodniczący. I
znowu zabrzmi „robotniczy głos”.

NA GORĄCO

GŁOS PRZEZ TUBĘ

Jednym z najtrwalszych re-
liktów socjalistycznej przeszło-
ści Polski jest stosunek dzia-
łaczy politycznych do prasy.
Jak wiadomo Lenin traktował
gazety jako kolektywnego agi-
tatora i organizatora, czyli nar-
zędzie do kształtowania opinii
mas i powodowania pożądanych
zachowań społecznych. I tak też
traktowali prasę jego następcy
zarówno w ZSRR, jak i w
krajach satelickich. Ten sposób
pojmowania środków masowego
przekazu przetrwał do dziś, choć
często maskowany bywa troską
o demokrację i pluralizm infor-
macyjny.

Od wielu miesięcy trwają
mniej lub bardziej zakulisowe
próby opanowania co poczyt-
niejszych tytułów przez różne
ugrupowania polityczne. Naj-
większym wzięciem cieszą się,
oczywiście, dzienniki. Ostatnio
walka o gazety przybrała zupeł-
nie jawne formy. Oto działacze
Porozumienia Centrum zażą-
dali, aby przed wyborami prezy-
denckimi przekazano im wielko-
nakładowe „Życie Warszawy”;
argumentowali to tym, że ich
polityczni przeciwnicy kontro-
lują trzy centralne dzienniki,
podczas gdy oni ani jednego.
KPN natomiast okupowała w
kilku miastach wojewódzkich
siedziby redakcji pism regio-
nalnych domagając się utworze-
nia ogólnopolskiego dziennika
dla opozycji niepodległościowej.
Domagała się także oddania tej
partii stron w pismach już ist-
niejących. Gdyby ich żądania
zostały spełnione, mielibyśmy
do czynienia z unikalnym zjawis-
kiem - rządu, który tworzy i
finansuje gazetę opozycji.

Co ciekawsze, partie te posia-
dają już własne organy prasowe.
Porozumienie Centrum kontro-
luje „Tygodnik Solidarność” ty-
tuł sławny i zasłużony. W ciągu
kilku miesięcy działacze PC za-
mieniili ten interesujący niegdyś
tygodnik w afisz propagandowy
- zupełnie nie do czytania. KPN
wydaje bojowy tygodnik „Opinia”,
drukujący przede wszystkim
artykuły i manifesty partyj-
nego lidera, lecz jak dotąd
pismo to nie potrafiło zdobyć
sobie czytelnika.

Ugrupowaniom politycznym
bowiem nie chodzi o to, aby
wydawać dobrą gazetę i na niej
zarabiać, lecz o to, by pozys-
kać skuteczną tubę do walki
z politycznymi przeciwnikami.
Przywódcy licznych, miniaturo-
wych partyjek są przekonani,
iż Polacy nie zachwycili się
dotychczas ich wspaniałymi po-
mysłami tylko dlatego, że nie
przeczytali o nich w jakimś
wielonakładowym dzienniku lub
nie usłyszeli w telewizji. Wciąż
pokutuje przekonanie, tak ty-
powe dla pezetpeerowskich ide-
ologów, że każde głupstwo na-
pisane w prasie ma jakąś szcze-
gólną moc przekonywania nie-
dowiarków.

JAN ONISZCZUK

KROWIE

NA ZDROWIE

Joanna Gospodarczyk



Krowa może być leczona prywatnie lub samorządowo. Jej jest wszystko jedno. Byleby nie bolało.

Rolnik może wybrać między lecznicą prywatną lub gminną, ale coraz częściej próbuje „leczyć” chore zwierzę domowymi środkami. U weterynarza jest za drogo.

Lekarz weterynarz może pracować na wikcie gminy lub wziąć pożyczkę na rozpoczęcie prywatnej praktyki. Oba rozwiązania są ryzykowne.

„POLICJA”

Weterynaria przechodzi reformę organizacyjną, która zmieni kilkudziesięcioletnie układy i struktury. Jej podstawowym założeniem jest oddzielenie służb kontrolujących od działalności usługowej. Nadzorem zajmą się wyspecjalizowane jednostki utrzymywane z budżetu państwa. W każdym województwie na czele „policji” weterynaryjnej stanie inspektorat, utworzony ze zredukowanego i przekształconego Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii (WZW-et-u).

W łomżyńskim Inspektoracie Weterynarii zostanie czterech specjalistów zajmujących się nadzorem farmaceutycznym stanu sanitarnego środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego, oraz zwalczaniem zaraźliwych chorób zwierzęcych. Podlegać nam będzie pięć rejonowych inspektoratów. Rola policji weterynaryjnej ograniczona będzie do nadzoru nad rzeź-

niami, masarniami, rakarniami i punktami skupu. Będziemy kontrolować stosowane przez kolegów leki i w miarę możliwości pomagać w ich zakupie. Na pewno nie zamierzamy się wtrącać, nakazywać i organizować pracę lecznic – mówi dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii, lek. wet. Stanisław Rogowski.

Samodzielność lekarzy, pracujących w terenie, nie jest nowością w środowisku weterynaryjnym. Od kilkunastu miesięcy lecznice jako zakłady budżetowe były placówkami samofinansującymi się. Dotacje szły głównie na utrzymanie budynków, pobory pracowników oraz inwestycje.

W lipcu Ministerstwo Rolnictwa poinformowało o wstrzymaniu pomocy finansowej dla WZWetów. W zamian wydało polecenie tworzenia lecznic samorządowych lub ich sprywatyzowanie. W przyszłym piśmie nie było żadnych wskazówek o trybie przekształceń własnościowych. Każde województwo opracowało własne metody.

W pierwszej kolejności zaproponowałem samorządom przejęcie lecznic, jako mienia komunalnego. Gmina mogła bezpłatnie otrzymywać: działkę, budynek, samochody służbowe, leki, aparaturę. Stawiałem tylko jeden warunek – mówi dr Rogowski – zapewnienie pracy lekarzom i technikom.

Do września – z tej propozycji skorzystało 20 łomżyńskich gmin. Tylko w Wiźnie i Andrzejewie wójtowie nie chcieli zgo-

dzić się na automatyczne przyjęcie zatrudnianych fachowców, stawiając własne żądania. Dyrektor WZWet-u, kontrolujący przejmowanie lecznic, oddał je w prywatne ręce.

Wariant samorządowy

21 września rozpoczęła pracę lecznica samorządowa w Stawiskach. Lekarz wet., Jerzy Rutkowski, i trzech techników nie narzekają na brak pracy.

Na razie nie odczuwamy żadnej różnicy w działaniu. Nie spotkałem się jeszcze z burmistrzem i radnymi, ale mam nadzieję, że współpraca dobrze się ułoży.

Podobnego zdania jest sekretarz gminy, Jerzy Bielawski: – Gmina nie będzie ciągnęła żadnych zysków z lecznicy. Jeśli trzeba będzie dołożyć pieniądze, muszą się znaleźć. Stawiski żyją z rolnictwa, więc trzeba dbać o warunki hodowli bydła. Lecznicą będzie traktowana jako zakład budżetowy, nadzorowany przez samorząd.

Dr Rutkowski chce wprowadzić kilka zmian w swojej pracy. Przede wszystkim zajmie się zaniedbaną inseminacją. Dotychczas zabiegi inseminacyjne wykonywali rolnicy przeszkoleni na krótkich kursach. Przejęcie przez weterynarzy tych czynności pozwoli na szybkie wykrywanie chorych, bezpłodnych sztuk. Dr Rutkowski rozpoczął sprzedaż mieszanek mineralno-witaminowych dla zwierząt.

Przynosi to niewielkie zyski. Staramy się zachęcić rolników do profilaktycznych szcze-

pliń oraz bogatych w witaminy mieszanek. Niestety, ceny leków są tak wysokie, że chłopcy coraz częściej rzadziej korzystają z naszych usług. Bałbym się prywatyzować lecznicę, bo nie wiem, czy zarobiliśmy na utrzymanie budynku – mówi dr Rutkowski.

Przychodnię w Stawiskach zbudowano w 1958 roku. Na górze są mieszkania służbowe, na dole biuro, sala operacyjna, gabinety. Wystarczy miejsca dla czterech pracujących weterynarzy. W latach siedemdziesiątych powstało w Łomżyńskim kilka dużych przychodni, w Jedwabnem nawet z kortem tenisowym i sauną. Ponieważ są to budynki, które łatwo można przekształcić na przedszkole lub żłobek, dyrektor WZWet-u obawia się, że samorządy w Zbójnej, Jedwabnem, Ciechanowcu mogą wprowadzić nowych lokatorów do lecznic. Decyzja o ich prywatyzacji nie została jeszcze podjęta.

Wariant prywatny

O wiele łatwiej jest z małymi ośrodkami. Jeśli lekarz potrafi zebrać kilkuosobowy zespół procowników, rosłą szansę na wydanie zgody o sprzedaży. Wojewódzki Zakład Weterynarii prywatyzuje 15 lecznic. Jedną z nich jest ośrodek w Grabowie kierowany przez lek. wet. Stanisława Charubina.

Wspólnie z drugim lekarzem i technikiem musieli zapłacić około 10 milionów za aparaturę i lekarstwa, natomiast budynek (przebudowana stajnia) oraz meble będą dzierżawić od WZW-et-u.

Na razie zadłużamy się u rodzin. Jestem pewien, że przez trzy, cztery lata lecznica nie przyniesie żadnych zysków. Oby starczyło na utrzymanie rodziny. Nie przewiduję reorganizacji – mówi dr Charubin.

Lekarze najbardziej obawiają się braku pracy. Są coraz rzadziej wzywani do chorych zwierząt. Powód tkwi w horrendalnych cenach za leki, dochodzących niekiedy do 100 tys. zł. Praca weterynarza, to 25 % ogólnych kosztów leczenia zwierzęcia.

W ciągu kilku miesięcy leki dla zwierząt zdrożały średnio 300 – 400 proc. We wrześniu Komisja d/s Reorganizacji Służby Weterynaryjnej zwróciła się do Urzędu Antymonopolowego z prośbą o zbadanie zasadności tak wysokich cen. Odpowiedzi jeszcze nie ma. Rolnik nie szczerze profilaktycznie małych zwierząt, licząc że uda mu się dochować je zdrowe. Niestety, czasami zamiast „profilaktycznych” kilku tysięcy, płaci 50–60 tys. za leczenie dorosłej sztuki.

Weterynarze znają nastroje na wsi.

Nie mogę podwyższyć cen, bo wystraszę swoich klientów. Czas pokaże, czy decyzja o wzięciu praktyki prywatnej była słuszna. Jestem Kurpiem, więc lubię niezależność. Będę teraz samodzielnym, ale jednocześnie narażony na kłopoty organizacyjne (kupno leków, opalu).

Rolnikom z Grabowa jest wszystko jedno.

Byleby lekarz był na miejscu, najważniejsze jest, żeby nie jechać z chorą sztuką daleko. Znamy dr. Charubina, więc nic się nie zmieni.

planowałem obalenie rządu



Z JANUSZEM KORWINEM MIKKE, szefem Unii Polityki Realnej rozmawia DANUTA MYSTKOWSKA.

DANUTA MYSTKOWSKA: - Dąży Pan do przejęcia władzy w kraju, ale czy UPR ma jakiś konkretny program?

JANUSZ KORWIN MIKKE: - Powtórzę Stefana Kisielewskiego: „wrócić do normalności”. Oto nasz konkretny program.

- To zbyt ogólnikowe stwierdzenie. A poza tym, czy kiedykolwiek żyliśmy normalnie?

- Jeżeli pani myśli w kategoriach swojego krótkiego życia, to oczywiście nie. My, konserwatyści, myśleliśmy w kategoriach pokoleń. Mniej więcej dwieście, trzysta lat temu żyliśmy w normalnym państwie. A normalny kraj, to taki, w którym obowiązują normalne prawa, w którym istnieje sprawiedliwość.

- Jaki zatem będzie kraj pod pańskimi rządami?

- Normalny. Ludzie będą pracować, przywoicie zarabiać, bez zasiłków. Nie będzie bezrobocia. Dziwię się, że u nas jest jakiegokolwiek bezrobocie. Niech pani spojrzy choćby na nasze dachy, ulice. Ileż tam jest roboty do wykonania! Wystarczy pusta beczka i parę kilogramów smoły. I pani wcale nie musi się znać na kładzeniu dachu. Wystarczy zatrudnić majstra.

- Jest pan idealistą. Mało tego: pozeńił Pan ze sobą sprzeczne idee. Unia Polityki Realnej to przecież zlepek: libero-konserwo-radykalizm.

- To, co robimy, chcemy zrobić do końca i konsekwentnie. W tym sensie niewątpliwie jesteśmy radykałami. Natomiast liberalizm z konserwatyzmem nie jest sprzeczny, pod warunkiem, że mówi pani o nim w polskich okolicznościach. Liberalizm amerykański czy angielski

jest rzeczywiście sprzeczny z konserwatyzmem. Wszyscy Europejczycy, nazywający siebie socjaldemokratami, uchodzą w Ameryce za liberałów, ponieważ neokomuna w Ameryce ukradła ten termin.

My zaś dążymy do uwolnienia się spod ucisku. I w tym sensie jesteśmy klasycznymi liberałami. Oczywiście, jeżeli zdobędziemy władzę złączym się drobne spory między nami, a konserwatystami, choćby w sprawach pozycji kobiet w społeczeństwie.

- Wiem, że nie chciałby się pan dzielić władzą. Jest Pan za tym, by krajem rządziła jedna tylko partia?

- Tak, wówczas bowiem wiadomo, kto za co odpowiada. Przy rozdrobnieniu, ta odpowiedzialność rozmywa się.

- System monopartyjny już przeżyliśmy...

- Niech pani zrozumie, że osoba rządząca wcale nie musi być członkiem partii. Powiem pani coś więcej: w państwie liberalnym w ogóle niepotrzebni są liberałowie. Są endecy, chadecy, faszyci, komuniści. Czy pani sądzi, że komunista na wolnym rynku będzie działał inaczej niż liberał? On będzie działał tak samo. On kupi chleb tam, gdzie będzie najtaniej, a swoją pracę sprzeda tam, gdzie będą więcej płacić. Mnie wcale nie interesuje, w co wierzy komunista czy chadec. My, liberałowie, nie ingerujemy w ludzkie sumienie. Nikogo nie chcemy nawracać na liberalizm. Chcemy jedynie, by ludzie zrozumieli, iż tylko liberałowie mogą wyciągnąć kraj z kryzysu.

- Skąd ja to znam. Tak przecież mówi każdy polityk w tym kraju, od pana Moczulskiego począwszy.

- Większość partii, jak np. właśnie KPN, nie ma w ogóle programu politycznego i ekonomicznego. My natomiast wiemy, czego chcemy.

- Do normalności dąży również rząd Mazowieckiego.

- Dziwię się, że ten rząd przetrwał okres wakacji. Mam wrażenie jakby tym panom zależało wyłącznie na utrzymaniu ministerialnych pensji. Ale to już długo nie potrwa. Ten rząd nie ma żadnych szans na przetrwanie.

- Proponuję dokonać zamach stanu.

- A co pani myśli, że tego nie brałem pod uwagę? Przyznaję się bez bicia: już w maju planowałem obalenie rządu. Miałem jednak świadomość, że wówczas do władzy dorwałaby się lewica, nazwijmy to: mafia Bugaj-Gelemek. Natomiast w tej chwili na zamach jest już za późno. W tej chwili nie ma na to żadnych szans. No, ale też i lewica nie ma szans.

- Kto więc te szanse posiada?

- Wydaje mi się, że dalszym krokiem rządu będzie kolejne przesunięcie się w prawo. Nie wiem tylko, czy zmieni się sam pan Mazowiecki. Czy zdaje pani sobie sprawę, że cały czas mamy do czynienia z teatrem? Przecież ten rząd jest w dalszym ciągu kontynuacją poprzedniej ekipy. I w tym przypadku KPN ma rację. Bo w sumie niewiele się zmieniło. W zeszłym roku ambasador sowiecki Borowikow, na audjencji u Prymasa, nie pytany oświadczył, że rząd ZSRR nie miałby nic przeciwko temu, by Mazowiecki został premierem. Przyzna pani, że są to mocne słowa. A kim jest pan Mazowiecki, to przecież wiadomo. Jest to człowiek, który cały czas działał w układach poprzedniego reżimu i znakomicie dawał sobie radę. Jest to człowiek gładki, utemperowany, zawsze rozumiejący dziejącą konieczność. A poza tym z upodobaniem lewicowy chrześcijanin.

Na przykład panowie Balcerowicz i Dąbrowski byli przecież członkami komunistycznej partii. Teraz jednak nawrócili się na liberalizm. Pana Paszyńskiego początkowo atakowali-

śmy za jego posunięcia. No i proszę: od jakiegoś czasu pan minister jakby się prostował ideologicznie. Oczywiście, że w rządzie złożonym z liberałów, nie będzie miejsca dla pana Paszyńskiego z prostego powodu: nie będzie w ogóle ministrem budownictwa.

- Póki co szykuje się Pan do objęcia prezydentury.

- Uważam, że zakres władzy prezydenta powinien być odpowiednio rozległy. Mnie nie interesuje sama władza wykonawcza. Chciałbym być kimś, kto ma wpływ na władzę ustawodawczą. Tym kimś może być właśnie prezydent. Mnie interesuje władza całkowita. Nie zasiądziemy w rządzie dopóki tej władzy nie zdobędziemy. W Szwecji, na przykład, konserwatyści wygrali do spółki z liberałami. Zdażyli objąć władzę wspólnie z innymi partiami i teraz nie mogą zrobić żadnego kroku. Uważam, że powinno być tak: jakaś partia wygrywa wybory, obejmuje rządy, nie wchodząc z nikim w spółki.

- Myśli Pan, że wam się uda?

- Sądzę, że tak. W wyborach samorządowych wprowadziliśmy nie startowaliśmy jako partia, ale poszczególne oddziały zgłaszały swoich kandydatów. Ponad czterdziestu przeszło. Jest to dość dobra średnia. W Kamiennej Górze zdobyliśmy około trzydziestu procent głosów. Sądzę, że w całym kraju zdobędziemy ich znacznie więcej. Jeden warunek: równy z innymi dostęp do telewizji. To jest bardzo ważne. Do niedawna słuchało nas dziesięć procent społeczeństwa. Mówili: „może i macie rację, ale jesteście niepewni politycznie”. A teraz pan Wałęsa zaczyna mówić tak, jak myśmy mówili pięć lat temu. Ludzie na to: „mieliście rację”. W tej chwili przychodzą do nas całe komitety obywatelskie. Nasze szanse wzrastają z dnia na dzień.

- Dziękuję za rozmowę.

W Wiźnie zawsze było źle. Zmieniały się pory roku i władze gminne, a nowe jakoś nie nadchodziło. Kolejnemu naczelnikowi czy sekretarzowi partii wypadało mieć do czynienia z wiecznie niezadowolonymi ludźmi. Miejscowi mal-kontenci nie dawali spławić się powszechnym „wiecie, rozumiecie”. Do tego poszło po gminie, że każdy towarzysz podlega szczególnej ochronie. A rada narodowa? Owszem, była. I była zawsze „za”: *kluczowym znaczeniem, nadrzędnym celem i dalszym umacnianiem*. Niezwykła jedność myśli i czynów.

Wiznieńskie piekło

Zbliżały się kolejne wybory do rad narodowych. Nieco wcześniej po 41 latach życia na Śląsku, zjechał w rodzinne strony wraz z górnicażką emeryturą, Wiesław Ruszczyk. I co zobaczył? Słynne wiznieńskie piekło. Ziomkowie chętnie dzielili się uwagami: o ukochanym przez gminną władzę „kolorze zielonym”, (czyli niemożliwe, możliwym), o wybielaniu, tuszowaniu, o bezdyskusyjnym podziale na „my” i „oni”. Nasłuchał się Wiesław Ruszczyk chłopów, po czym z ich woli został kandydatem na kandydata.

Jedno ze spotkań z wyborcami wypadło w Bronowie. Kandydaci w komplecie pocałowali kłamkę szkolnych drzwi, a przygnawszy za nimi naczelnik Tadeusz Modzelewski posadził bronowiaków o bojkot zebrania. W ogóle z Bronowem zawsze były jakieś kwasy.

Jako kandydat na kandydata Wiesław Ruszczyk dowiedział się też i o innych praktykach wobec lokalnego samorządu. Na polecenie naczelnika zmieniano protokoły zebrania, a pieczęcie rad sołeckich spoczywały w urzędowych szafach, chronione zapewne solidną kłódką.

Wkrótce do uszu Wiesława Ruszczyka dotarła wiadomość, że jako przykładowy górnik-emeryt powinien zająć się hodowlą gołębi, a nie wytykaniem gminnej władzy błędów i wypaczeń. Ale on dalej robił swoje: konferował z chłopami, dociekał, a do tego miał własną wizję demokracji. Dzięki temu nie znalazł się na liście kandydatów. To go zraniło. Postanowił, że – gdy przyjdzie taki czas – wspólnie z radą gminy zmieni tę piekielną niesławę.

Już nie klaszczą

Senior Rady, 70-letni Wincenty Gałczyk z Janczewa, ludowiec, był radnym od 1948 roku do ostatnich trzech kadencji. Rezygnował z kandydowania, bo wkurzał go klucz: ten ma być z partii, tamten stąd, inny stamtąd. „Czerwony”, „zielony”...

– Dla mnie – mówi – nieważny kolor. Najważniejsze, żeby był człowiekiem.

Chwali rady gromadzkie. Działały pierwszorzędnie i władza się z nimi liczyła. Ale wtedy był inny ustrój. A tu proszę,

choćby taki most w Bronowie. Naczelnik nie dał gwoźdźcia, a przypisał sobie wszystkie zasługi! O byłej władzy gminnej radny-senior mówi krótko:

– Dyktatura i klika. I w urzędzie, i w radzie. Lubiani byli ci, co klaszczą. A oni bili brawo za przydział ciągnika i inne przywileje.

Powiedział o tym na spotkaniu z kandydatem na postać Mieczysławem Czerniawskim. Z obietnicy „zajęcia się” sprawą nic nie wyszło, za to Wincenty Gałczyk miał się za swoje odważne słowa. Naczelnik straszyl go sądem, a-kiedyś nawet zjawilo się SB. Ale on się nie przestraszył. Ma za sobą wojnę i pewną podziemną organizację. Nie dało się ukryć, że w gminie jest wszystko oprócz uczciwości i zdrowego rozsądku. Coś paskudnego.

Wincenty Gałczyk nie opóścił ani jednej sesji. Na zebraniach wiejskich pustki i każdy własnego podwórka patrzy. A tu tyle roboty. Sesję ciągną się i po kilka godzin. Każdy może

się nowy twór w postaci rejonu. Kazimierz Sikorski sądzi, że albo oznacza to brak zaufania do samorządu (taka swoista czapka kontroli, albo przymiarę do „nowego” podziału administracyjnego kraju, czyli powrotu do granic dawnych powiatów. Gdzie ta jawność? Samorząd rzecz potrzebna, ale – zdaniem Kazimierza Sikorskiego – jest jak ta gospodyni z porzekadła: mądra, gdy ma pełno w skrzyni. A tu ciągle trzeba wybierać przy pustej kieszeni. Tak było z tym oświeceniem. I co? Zaraz komentarz: „Za starej rady się świeciło, a za nowej ciemno”.

Gierek – dobroczyńca?

Jerzy Grabowski, rolnik, sądzi że bez samorządu ani rusz. Ktoś musi mieć oko na władzę, choć skończyły się czasy przywożenia jej w teczce. Ale to nie wszystko. Jest źle. Chłopi narzekają:

– Nie sztuka przyjść na gotowe. Załamać ręce i płakać.

swojego rozgoryczenia. Pracę samorządu wyobrażała sobie zupełnie inaczej. Przede wszystkim rada nie jest zupełnie niezależna, jak to głoszone.

– Ciągłe nie wiem, czym dysponujemy, czy w ogóle mamy jakieś pieniądze. Po prostu czuję się niedoinformowana – mówi. – Ludzie przychodzą z pretensjami, niezadowoleni. Jestem przekonana, że radny ciągle będzie bezradny.

„My” i „oni”

Wójt, Wiesław Ruszczyk, wraca do starego problemu. Chodzi o to, żeby postanowienia zapadające „na dole” były poważnie traktowane przez „województwo”. Lekceważenie samorządu może się źle skończyć. Przez całe dziesięciolecie nie przybyło gminie piekarni, sklepu, masarni. W tym porzeczkowo-truskawkowo-ziemniaczanym zagłębiu nie ma ani jednego zakładu przetwórczego. Gmina zyskałaby na cenie zbytu i miejscach



POGADAM Z WÓJTEM

GABRIELA

SZCZĘSNA

gadać. Ludzie się spierają i nie klaszczą. To niech pozostanie wyborcom.

Jasno, ciemno...

Sprawa na dziś. W gminie latem wyłączone uliczne oświetlenie. Tak uradziła Rada. Zło konieczne. W mieście nikt się o takie sprawy nie martwi, bo za to nie płaci. A tu za trzy miesiące gmina wydała na prąd prawie 90 mln. Za wyłączenie rejon energetyczny policzył sobie 870 tys. Fundusz już wyczerpany. Gmina ubożeje. Gdy rolnik nie sprzeda zboża czy ziemniaków, po pieniądzech.

Barbara Lis, sekretarz gminy, sens pracy radnych widzi w jednym: wzajemnym zrozumieniu ludzi.

– Nie będzie efektów, gdy gmina będzie dzielić się na dwie grupy: „my” i „oni”.

Radny Kazimierz Sikorski, kierownik miejscowej lecznicy, delegat na Sejmik Wojewódzki przyznaje, że czasy dla samorządu nadeszły dobre, ale wraz z nimi rodzą się też wątpliwości.

Właściwie radni nie wiedzą, co im wolno. W kampanii wyborczej trąbiono o autonomii samorządu, a tu tymczasem pojawił

Zmieniło się bardzo dużo i w gminie, i w radzie – mówi radny. – Gminne porządki zaczęły się na dobre, chociaż nie z każdym sposobem sprzątania się zgadzam. Ale na razie nie chcę o tym mówić. Pogadam z wójtem.

Krzysztof Dobroński, referent w banku spółdzielczym, przewodniczy radzie drugą kadencję. Na 19 członków tylko dwóch było w poprzedniej. Przeważali w niej członkowie partii, w nowej – bezpartyjni. Dzisiaj ludzie nie boją się mówić, są odważni.

– Czym jest samorząd? – zastanawia się przewodniczący.

– To ten, kto rządzi, a rządzi ten, kto ma pieniądze.

Ludzie chcą widzieć efekty natychmiast, a tu? Drogi w opłakanym stanie, rozgrzebane inwestycje i zniechęcenie. Za ciężką pracą rolnik dostaje marny grosz. Wspominają z westchnieniem Gierka-dobroczyńcę. Dziś przychodzi im żyć kampaniami. Skutków takiej praktyki Krzysztof Dobroński obawia się najbardziej.

– To brak zaufania do ludzi. Zmiana twarzy nie zmienia stanu gospodarki – twierdzi.

Jadwiga Ładyżyńska, jedyna kobieta w radzie, kierowniczka szkolnej świetlicy, nie ukrywa

pracy. Bezrobotnych przybywa. Szerzy się patologia społeczna.

Po swoim poprzedniku, poza „niedoróbkami” widocznymi gołym okiem, odziedziczył najgorsze: przekonywanie ludzi, że nic się nie da zrobić, no i ten podział „my” i „oni”.

– Demokracji nie można nauczyć się z książek, na kursie, czy na studiach. Czekać też nie można, „aż ludzie dojrzeją” – powiada. – Demokracja to dla mnie jasne reguły gry i konsekwencja za ich łamanie. Władza państwowa, nawet najbardziej demokratycznego państwa, jest zbyt odległa od zwykłych ludzi, by przewyciężyć ten podział. Samorząd lokalny daje szansę, by wreszcie poczuli się wspólnotą.

– Czy w Wiźnie widać nowe? – pytam obywatela z bochenkiem pod pachą.

– E... – krzywi się. – A stare już poszło?

P.S. Wiesław Ruszczyk swoją comiesięczną pensję wójta – 3,6 mln zł – przekazuje na konto Rady Gminy.

W Targoniach Wielkich znów po wykopkach. Ludzie zwieźli ziemniaki jak zwykle tą samą drogą, koło krzyża. Tą samą, przy której ubiegłorocznej wiosny leżał 28-letni Krzysztof G. W dwa miesiące później leżał już na zawadzkim cmentarzu. Zambrowskie organa ścigania do dziś nie odkryły tajemnicy tej śmierci. Dopiero w sierpniu 1990 r. wszczęto śledztwo.

16 maja 1989 r., środa, Krzysztof G. wraz z innymi pilnuje oprysków zboża.

17 maja, czwartek. Mówi Stanisław W.: - Przed piątą rano poszedłem do gumna robić obzadek. Zaszedłem do stodoly. Otworzyłem wierzaje: na sianie leżał mężczyzna. Twarzą do ziemi. Był to Krzysztof G. Sąsiad zadzwonił po pogotowie. Krzysztof G. miał na policzku krew.

Lekarz stwierdził - oprócz stanu głębokiej nieświadomości - ranę tłuczoną głowy, długości około 4 cm oraz złamania kości skroniowej prawej z wgłębieniem około 3 mm; z ust wyczuwalna woń alkoholu. Badanie krwi wykazało 0,04 prom. alkoholu.

Z protokołu oględzin miejsca znalezienia Krzysztofa G.:

„(...) żadnych śladów mogących mieć związek z jego obrażeniami ciała nie ujawniono (...)”.

Tego samego dnia zeznają koledzy Krzysztofa G.: Leszek K., Janusz Z., Dariusz G. i Tadeusz G. Po opryskach domówili się na piwo w Zawadach. Pojechali ciągnikiem Darka. W barze wypili po sześć kufli. Tu dosiadł się do nich Janusz Z., który zabrał się z nimi z Zawad. W Targoniach zatrzymali się za krzyżem. Widać było, że Krzysiek jest pijany. Głowa mu opadała, chwiały się. Zsiadł z ciągnika. Załatwił się. W końcu położył się w zbożu przy drodze. Powiedział im, że nie pójdzie do domu, bo pokłócił się z ojcem. Zostawili go więc. Wszyscy czterej są pewni i zgodni co do jednego: gdy się z nim rozstawiali, Krzysiek nie miał żadnych obrażeń głowy. Nie bili go.

Obecność kolegów w barze przy piwie potwierdza sprzedawca („Zachowywali się spokojnie”).

W miejscu pozostawienia Krzysztofa G., wskazanym przez chłopaków, znaleziono brunatne plamy. To wszystko.

Kazimierz T. widział ich jadących do Zawad. Około szesnastej-siedemnastej dowiedział się, że w zbożu przy drodze ktoś leży. Rozpoznał Krzysztofa



RANA

Joanna Radońska

G. „Wstawaj, co tu leżysz” a on: „Odejdź odejdź”. Był pijany. Kazimierz T. nie zauważył u niego żadnych obrażeń głowy, ani śladów krwi.

Józef K. właśnie opryskiwał swoje pole. Wcześniej słyszał, że koledzy zostawili Krzysztofa G. w zbożu. Po południu, z odległości około 200 m widział leżącego, ale do niego nie podchodził.

Stanisława Ch. około osiemnastej - dziewiętnastej spostrzegła idącego ze spuszczoną głową Krzysztofa G. Nie doszedł do płotu ogradzającego jej posesję, lecz skręcił w owies. Pomyślała, że „trochę wypiwszy” i pewnie skraca sobie drogę do domu.

Janusz Z. uzupełnia swoje zeznania. Po zostawieniu Krzyska w zbożu pili u E. G. Potem pojechali z Darkiem i Leszkiem do dziewczyny Janusza. Tu wypił pół szklanki i usnął. Więcej nie pamięta.

Dziewczyna nie zaprzeczyła dodając, że wspominali o pozostawionym w zbożu Krzysku, że był pijany i położył się spać. O bójce lub pobiciu nie mówili.

Matka Krzysztofa G.: - Ludzie w Targoniach Witach widzieli jak zatrzymali się przy ciągniku Tadeusza G. On wsiadł i odjechał. Natomiast Dariusz G. zepchnął mojego syna z ciągnika i syn upadł w owies. W tym czasie jechał ciągnikiem Roman T., który widział jak Dariusz G., Leszek K. i Z. trzymali mojego syna na ciągniku, a potem zepchnęli w owies. Matka Dariusza G. powiedziała do mnie: „Nie dochodź prawdy, bo z tobą to samo będzie”. Opowiada, że milicja i prokuratura w Zambrowie i Łomży nic nie zrobi. Ludzie mówili o bójce przed Targoniami Witami. Z. prawdopodobnie powiedział, że gdyby ich zamknęli, powiedzieliby prawdę, kto pobił mojego syna, gdyż nie będzie siedział za kogoś. Ludzie z Targoni powiedzieli mi, że nie będą zeznawać, gdyż boją się o siebie i dzieci.

Roman T. - wskazany przez matkę Krzysztofa G. świadek - wracał wtedy z pola. Na drodze obok dwóch ciągników siedzieli na trawie Leszek K., Dariusz

G., Tadeusz G. i Janusz Z. Krzysiek stał w zbożu i załatwiał się. Zaraz też przewrócił się w zboże. Nie widział, żeby go bili, nie widział krwi, ani obrażeń głowy.

Dwie uczennice piątej klasy wracały ze szkoły. Od Targoni Wit jechał ciągnik, a na nim kilku mężczyzn. Gdy się zatrzymali, ściągnęli Krzyska z ciągnika i chcieli posadzić na stojąco tu drugi ciągnik. Krzysiek nie chciał. Puścili go. Poszedł w zboże. One swoją drogą.

Ojciec Krzysztofa G. nie szukał go. Czasami kłócił się z synem, przyznaje, bo ten lubił wypić, ale nie często. Przed tamtym dniem codziennie wracał do domu („Traktorzysta widział, jak bili go koledzy”).

24 maja. Nadal nieprzytomny Krzysztof G. zostaje przewieziony do Kliniki Neurochirurgicznej w Białymstoku.

30 maja. Do Prokuratury Rejonowej w Zambrowie wpływa zawiadomienie o przestępstwie od adwokata, pełnomocnika Krzysztofa G. „(...) Trudno przyjąć, że sprawcami są inne osoby (...) ponieważ pokrzywdzony cały czas przebywał w ich towarzystwie i został przez nich zrzucony z ciągnika. Od zdarzenia upłynęło dwa tygodnie. Ze względu na obrażenia i charakter przestępstwa dziwnym jest nie zastosowanie w stosunku do tych osób tymczasowego aresztowania, ani nawet zatrzymania i przesłuchania podejrzanych czy prawdopodobnych sprawców bezpośrednio po zdarzeniu, bez umożliwienia im porozumiewania się. Efektem jest poczucie bezkarności (...)”.

Ojciec Dariusza G. nie rozumie, dlaczego jego syn posadzany jest o pobicie Krzysztofa G. Żyli w zgodzie. Krzysztof często ich odwiedzał. Z matką Krzysztofa, ojciec Dariusza nie rozmawia od kilku lat. Kiedyś procesowali się o miedzę. Wie, że Krzysztof kłócił się z ojcem. Często nie przychodził do domu po dwa tygodnie. Widział go nocującego w stodole Stanisława W. Ojciec Krzysztofa był zawzięty. Może dlatego się kłócili?

24 czerwca. Wizja lokalna. Nie wnosi nic nowego.

11 lipca 1989. Krzysztof G. umiera. „(...) Przyczyną zejścia śmiertelnego denata stały się obrażenia wewnętrzne, które spowodowały długotrwałą utratę przytomności i predysponowały do wystąpienia zapalenia płuc, które stało się ostateczną przyczyną zgonu. (...) Uraz czy też urazy głowy powstały od zadziałania narzędzia twardego, tępego lub tępokrawędzistego. Mogły zatem powstać - zgodnie z treścią wywiadu - wskutek pobicia (...)” cdn.

Henry Moore. Grafika.

Spółki nomenklaturowe

Podczas pierwszej konferencji prasowej wojewoda, Franciszek Adamiak, zapowiedział: nie będzie spółek nomenklaturowych, póki ja będę wojewodą! A było ich i jest, jak stwierdził, w Łomżyńskim sporze.

Oto wymienione przez wojewodę przykłady: dyrektor LPB jeździ dwa, trzy razy w tygodniu do Białegostoku na posiedzenia Rady Nadzorczej w spółce „Budrex”, która zajmuje się wysyłką pracowników na kontrakty zagraniczne. Czy chociaż jeden pracownik z LPB wyjechał za granicę? Nie!

Spółka „Almax”. Przez rok czasu jej działalność polegała na tym, że wypłacała dyrektorowi i księgowej pieniądze. Udziałowcem był Zakład Doskonalenia Zawodowego i Urząd Wojewódzki. Dyrektorem Rady Nadzorczej był wicewojewoda, Edward Dąbrowski, członkiem dyrektor wydziału UW, Stanisław Grodzki i kurator, Mikołaj Jednacz. Z UW szły pieniądze, a spółka ograniczała się do zmiany planów budowy warsztatów dla Zespołu Szkół Mechanicznych, w wyniku czego należałoby rozebrać wzniezione już fundamenty. Wydatkowano ponad miliard złotych na nic.

UW wszedł też w spółkę z WZUR. Spółce przekazano sprzęt z RPM-ów i innych jednostek. W tej chwili spółka ta ogranicza się do sprzedawania maszyn, koparek, ciągników na przetargach ograniczonych dla swoich pracowników. Jest to przykład, powiedział wojewoda, rozkradania mienia Skarbu Państwa.

Wydział Finansowy UW badał już niektóre przykłady podobnych spółek i stwierdził, oświadczył wojewoda, że są to typowe spółki nomenklaturowe, stworzone dla czerpania korzyści przez osoby w niej zatrudnione.

(W.T.)

WYKOP

Alicja Niedźwiecka



dokończ. ze str. 1

KTOŚ SYPNAŁ

Magister inżynier ze wszystkimi zawodowymi uprawnieniami. Zawsze czuł się drugorzędnym obywatelem. Zawsze pod szczególną obserwacją. W 1952 roku, gdy miał siedemnaście lat chciał zmienić ustrój.

To było w Liceum w Chobrzanach, niedaleko Sandomierza. Stanisław, najzdolniejszy z czworga dzieci ojca – rolnika, marzył o tym, by zostać lekarzem. Pochodzenie miało dobre, a postawę ideologiczną miało mu ukształtować ZMP.

„MY ZETEMPE,

MY ZETEMPE

REAKCJI NIE BOIMY SIĘ”.

Śpiewali. Albo: „Budujemy nowy dom, naszym przyszłym pięknym dniom – Warszawo!” Jeździli na wieś, zwalczali analfabetyzm, mówili o dobrodziejstwach socjalizmu i kolektywizacji. Ich z kolei uświadamiali koledzy ze starszych klas. Płytkie to musiało być jednak uświadomienie, skoro Stanisław i jego koledzy dalej wiedzieli swoje. I wiele im się nie podobało. Na przykład to, że największy tułacz, gdy był aktywistą ZMP, bez trudu przechodził z klasy do klasy. Bez egzaminów przyjmowano go też na studia. Chłopów, ich ojców, ustrój gnębił kontyngentami. Nie było czym się śmiać. Zbuntowali się, gdy ZMP-owcy wyrzucili dyrektora Liceum, bardzo lubianego pana Kotlarczyka. Na jego miejsce przyjęto kierownika szkoły podstawowej ze średnim wykształceniem.

Spotkali się pod lasem (najmłodszy miał 16 lat). Było ich ośmiu. Wiedzieli, że w LO w Staszowie aresztowano i uwięziono członków tajnej organizacji. To ich nie odstraszyło. Im się uda – wśród nich nie ma zdrajcy. Co będą robić? Walczyć z ZMP! Zry-

wać szkolne gazetki ściennie, pełne Leninów i Stalinów. Może zdobędą maszynę do pisania, będą pisać ulotki. Może nawet uda im się zdobyć broń. Przecież młodsi od nich walczyli w Powstaniu Warszawskim. Wybrali sekretarza, miał opracować statut.

To było w listopadzie. Po feriach, nocą, przyjechali po nich UB-owcy. Rewizje (znaleźli statut), ciężarówką do aresztu, do Sandomierza. Styczeń 1952. W celach – piwnicach siedzieli dwójkami pokurczeni z zimna. Codziennie pięć, sześć godzin przesłuchań. (Ktoś sypnął. Wiedzieliśmy kto. Chciał się zastrzyczyć, by dostać się na studia). Po czterech miesiącach – więzienie w Kielcach. Do dziś pamięta krzyk ludzi, wyprowadzanych na śmierć. I tę cełą, wąską, betonową, bez okna. Obok siedział ich książd prefekt. Potem przeniesiono Cukrowskiego do „zbiórówki” (Niemcy, kryminaliści), a potem do więźniów politycznych. W maju rozprawa. Sąd Wojskowy i wyroki: od roku do pięciu lat. Stanisław dostał dwa lata.

I znowu zabrano ich nocą. Do Jaworzna, do kopalni „Janina”. On, w pobliskiej osadzie, w obozie dla więźniów. O piątej rano czwórkami szli kilometr do kopalni. Było ich ze trzystu: oficerowie AK, kolejarze, studenci. Pracował na przodku, przesuwając wózki z węglem. Dostawali kotlety z dorszy i 1/4 pensji. Mogli dokupić jedzenie w kantine. Pewnego razu po szychcie zasnął na dole. Na gorze stwierdzono brak jednego więźnia. Alarm! Przesłuchania, tłumaczenia.

W grudniu ogłoszono amnestię. Wrócił do domu. Najbardziej żałował, że stracił szansę. Że nie będzie lekarzem. Po wielu staraniach przyjęto go do szkoły, zdał maturę. Medycyna była tylko dla aktywistów. Wybrał... meliorację. Tam było mało chętnych – został przyjęty. Do ZMP już się nie zapisał. Dwóch cywili przyszło do akademika, do kierowniczk: „Cu-

krowski nie może mieszkać w Warszawie”. Powiedziała mu o tym. „Dopóki mnie nie wyrzucą, się nie wyprowadzę!” – On na to. I mieszkał do dyplomu. Ożenił się (żona skończyła polonistykę), przyjechał do Łomży. Dawano pracę i mieszkanie. W 1953 r. zmarł Józef Stalin...

TAJNA NAGANA

Znał się na robocie i miał kierownicze predyspozycje. Był majstrem na budowie, kierownikiem, potem głównym inżynierem, a w 1965 r. został dyrektorem Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Łomży. W tym samym roku zapisał się do PZPR.

– Byle kto, byle był partyjny, przychodził i bił pięścią. Np. partyjny kierowca: „ma być tak i tak”. Więc i ja się zapisałem. Żeby się czuć pewniej. I żeby mi byle kto nie rozkazywał.

Mówi, że był ambitny. I że bez „przynależności” nie zostałyby dużo dobrego.

– Można było z tyłu jeździć, Czołgać się. I tak życie przepędzić. Młodzieńcze ideały? Z kijem na wiatraki? A tu można było zrobić dużo dobrego.

I robił. Gdy przyszedł do Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych 200-300 gospodarstw rocznie podłączano do wodociągów. Teraz 1100, a w roku przyszłym planuje się 1700.

W 1980 roku został wezwany przed Komisję Kontroli Partyjnej. Zarzut: w ankiecie nie ujawnił, że był karany. On na to: – Nie musiałem. W świetle prawa kara po dziesięciu latach ulega zatartciu. – Ale przy wstępowaniu do partii trzeba ją wpisać.

– W ankiecie nie ma takiego pytania.

Nie pomogły żadne argumenty. Otrzymał nagana. Jego syn miał wtedy więcej lat, niż on, gdy „chcieli obalić ustrój”. Nie mógł się pogodzić z tą nagana. Poszedł do pierwszego sekretarza



PR. Był nim wtedy Stefan
iński.
żeli ujawnicie tę nagane,
zycnącę.
wał sobie sprawę, że strato-
rytet wśród załogi. A na
bardziej mu zależało.
brze. Nagana nie będzie
ana do POP - usłyszał.
pozostał. Nie mógł się
od wrażenia, że cała
była „zawyrokowana” poza
cokolwiek by powiedział
ją obronę, nie miało żada-
czenia. I to bolało. Ciągłe
żano. Nie miał żadnego
na sposób myślenia, opi-
a. Gorycz, bezsiła.
stans. Nie można było być
a.

BYŁY SPIĘCIA

po 31 latach z dnia
i pozostał bez stanowi-
ez pracy. Ma poczucie
Zawsze był wysoko oce-
nistracja NIK (wiosna br.):
nięto żadnego zarzutu. Za-
ał dyrektorem Wojewódz-
kładu Inwestycji Rolnych
3), przez długie miesiące
pełnił obowiązki”. Wreszcie
wiciel SB znalazł mu, że
o zgodę.
awansem przemówiły wy-
ej pracy.
0 roku meliorowano rocz-
i. ha. Ostatnio trzy razy
w dodatku przy niskich
Z kościelnej Fundacji
gającej Rolnictwo pierwsi
li. Otrzymali ponad 3
udało się dokończyć prace
ach. Fundacja łomżyńskie
i wzór.
olidarności” się nie za-
łwi: idea dobra, ale nie
lają mu metody. Uważa,
można zmienić pracę, a
ami. Nie ukrywa: - Były
iędzy nami.
wymagający, zgodnie ze
asadami. A przecież me-
udują wodociągi, reelek-
i jeszcze jako jedyni w

kraju zajęli się telefonizacją wsi.
Zdobyli fundusze: 1,06 mld zł.

- Było to przerabianie otrzy-
manych pieniędzy i rzucanie ich w
błoto - mówi wojewoda Franciszek
Adamiak na konferencji prasowej.
Powołuje się na samorządy; zaprasza-
no go by sam obejrzał. - Zme-
liorowane pastwiska stają się ugo-
rami. (...) Stan gorszy, niż przed
melioracją. Obiektom nie zapew-
niono konserwacji. Jeżeli będzie
trzeba przedstawić dokumenty. A
ponadto dyr. Cukrowski nie roko-
wał przeprowadzenia reorganizacji
WZIR-u. 117 osób (w tym ok. 45
proc. kadry kierowniczej). Czy to
jest nam potrzebne? Wystarczy 40
osób.

Protestują rolnicy zrzeszeni w
NSZZ „S” RI: „W ciągu ostatnich
7 lat zmeliorowano 41 123 ha
użytków rolnych. Pobudowano 28
wodociągów wiejskich. Podłączono
6561 zagród wiejskich do sieci
wodociągowej. (...)”

Pan Wojewoda na wniosek 8-
osobowej Komisji Zakładowej „S”
przy WZIR w Łomży, odwołu-
jąc dyrektora Stanisława Cukrow-
skiego nie uznał za stosowne zasię-
gnąć opinii Związków Zawodowych
Rolników, dla których te inwesty-
cje są zrobione. (...)”

Rada Wojewódzka NSZZ „S”
RI uznaje decyzję Pana Wojewody
za pochopną i nie przemyślaną, i
postuluje, by przywrócił inż. Stani-
sława Cukrowskiego na stanowisko
dyr. WZIR w Łomży.

- Odwołanie i równoczesne wy-
powiedzenie pracy. Styl, w jakim
to nastąpiło jest nie do przyjęcia
- stwierdza Krystyna Kiertowicz,
członek Zarządu Woj. Zw. Rolni-
ków, Kółek i Organizacji Rolni-
czych. - Zajmiemy oficjalne stano-
wisko w tej sprawie.

Czy te protesty coś zmienią?

Inż. Cukrowski sprawa wra-
nie, jakby decyzja wojewody do
niego jeszcze nie dotarła. - Nie
przedstawiono mi konkretnych za-
rzutów. Nie dano żadnej szansy.
O wszystkim zadecydowano poza
mną.

Jest Prezydent ?

TADEUSZ MAZOWIECKI

36,4 %

LECH WAŁĘSA

7,6 %

JAN KOBUSZEWSKI

1 głos!

Mazowiecki pierwszym prezydentem III Rzeczypospolitej! Tak byłoby, gdyby decydowały wyniki sondy redakcyjnej, przeprowadzonej w drugiej dekadzie października w Łomży i okolicy. W sondzie wzięło udział 250 osób: uczniów (którzy ukończyli 18 lat), urzędników administracji rządowej, studentów (olsztyńska filia WSP w Łomży) i robotników. Udało nam się też zdybać przy obejściach 7 chłopów w Rakowie (reszta zbierała ziemniaki). Zdecydowana większość, 91 osób (36,4 proc.) opowiedziało się za Tadeuszem Mazowieckim.

Lech Wałęsa zdobył w tej grupie tylko 19 głosów (7,6 proc.), Ewa Łętowska, pokonała przewodniczącego 12 głosami i otrzymując ich 31 (12,4 proc.), znalazła się za Mazowieckim. Aż 73 osoby (29,5 proc.) nie były jeszcze zdecydowane, na kogo postawić, a 8 (3,2 proc.) stwierdziło, że nie będą głosować.

Pozostali na tym urzędzie widzieli: Stelmachowskiego (8 głosów), Korwina-Mikke (6), Siłę-Nowickiego, Brzezińskiego, Geremka. Dwie studentki głosowały na C i m o s z e w s k i e g o! Jedna osoba kategorycznie zdecydowała: prezydentem tylko i wyłącznie może być Jan Kobuszewski!

Oto niektóre komentarze do własnych decyzji:

„Tadeusz Mazowiecki - lepszy rydz, niż nic”.

„Gdyby Wałęsa miał więcej kultury?”

„Wałęsa? - nie (bo Niemiec).

Mazowiecki? - nie (bo Żyd).

Reszty nie znam”.

„Wałęsa - system totalitarny”.

„Mazowiecki nie nadaje się, bo prawdopodobnie Żyd.

Wałęsa też nie, bo prostak, tak jak ja”.

Poważny sondaż nie został przeprowadzony na tzw. reprezentatywnej próbkę, dlatego jego wyników nie można traktować, jako miarodajnych wniosków badania opinii społecznej. Jest to zarazem jedyny akcent „Kontraktów” w grze prezydenckiej.

Nasz tygodnik, wierny zasadzie niezależności, nie będzie prowadził własnej kampanii wyborczej na rzecz żadnego kandydata (nie ogranicza to prawa autorów, członków zespołu redakcyjnego, do prezentowania indywidualnego zdania, czy poglądów). Od dziś bez ograniczeń oddajemy nasze łamy każdemu tylko dla czystej informacji.

Wyborcze materiały propagandowe, programowe, agitacyjne itp. zamieszczać będziemy tylko odpłatnie.

WŁADYSŁAW TOCKI

miłość moja największa...



Związek małżeński z Martą zawarłem w 1977 r. Nasze pożycie od początku układało się bardzo źle. Żona zdradzała mnie bardzo często i jawnie, a także za pełną aprobatą swych rodziców, a przede wszystkim swej matki, która mówiła: „Nie będzie latać, gdy będzie miała 60 lat. Jest młoda niech się wyszumie”.

Mieszkałszy wtedy u rodziców żony. W domu dochodziło do częstych awantur, prawie zawsze byłem pobity przez teścia i jego synów. Nie mogąc dłużej znieść takiej sytuacji zacząłem pić. Kilka razy chciałem odebrać sobie życie. W 1981 r. urodził się nam syn Marek. Żona nadal mnie zdradzała.

Uciekała z domu na kilka dni lub nawet na kilka miesięcy. Nawet zimą, gdy syn miał dwa lata – żona zostawiła go przed domem swej ciotki, a sama udała się w nieznanym kierunku. W sierpniu 1983 r., gdy żona była na kolejnej ucieczce, zwróciłem się do Prokuratury Rejonowej w Grajewie. Osobiście odnalazłem żonę na dworcu PKP w Białymstoku i zmusiłem do wizyty u prokuratora. Przysięgała

generalną poprawę. Słowa dotrzymała tylko dwa dni. Na trzeci dzień przynajmniej ją na gorącym uczynku w krzakach, za cmentarzem.

W 1984 r. urodził się nam drugi syn. I tym razem żona nie zaprzestała swych nikczemnych praktyk. Wychowaniem dzieci i opieką nad nimi zajmowałem się ja, po pracy. Poszukiwałem też żonę niemal po całej Polsce. W czerwcu 1985 r. doszło między nami do największej awantury. I tym razem cała rodzina stanęła po jej stronie. Zostałem pobity.

Żona za namową swej matki wniosła do Prokuratury w Grajewie fałszywą skargę na mnie: że to ja moralnie i fizycznie znęcam się nad nią, jej rodzicami i braćmi. Zostałem wezwany na przesłuchanie. Stawilem się z widocznymi obrażeniami twarzy. Żona była także i ode mnie zażądała tylko jednego: abym napisał oświadczenie, że wyniosę się w ciągu 2-3 tygodni. Wyjechałem do Katowic. Podjąłem pracę jako górnik dołowy w kopalni „Wujek”. Żona zrobiła mi sprawę o alimenty. Ale mimo to przyjeżdżała do mnie zawsze w przeddzień moich poborów. Otrzymywała do ręki 3/4 mojej wypłaty.

Zakazywałem żonie tych przyjazdów. Dowiedziałem się bowiem, że także w hotelu, w którym mieszkałem, mnie zdradza.

Był to hotel wyłącznie męski. Jego mieszkańcy wysmiewali się ze mnie i pytali: kiedy przyjedzie moja żona „bo im się chce...”. Nie zawsze ode mnie wracała prosto do domu i dzieci. W 1986 r. wróciła dopiero po 6 miesiącach i to z jakimś fa-

cetem. Związek ten trwał tylko trzy miesiące. Ostatni raz żona do mnie, do Katowic, przyjechała 14.XI.1987 r. a odjechała 15.XI.87 r. z 3/4 moich poborów i z przyrzeczeniem, że wróci natychmiast do domu. Słowa nie dotrzymała, gdyż do chwili obecnej do dzieci nie wróciła.

Wiem, że w 1988 r. siedziała w więzieniu i prawdopodobnie tam przebywa obecnie. W sierpniu 1988 r. wróciłem do dzieci. Podjąłem pracę. W drugi dzień Bożego Narodzenia doszło między mną a teściem do kłótni. (...)

Złożyłem podanie o mieszkanie, lecz do tej pory to podanie nie zostało rozpatrzone. Nie mając gdzie się wyprowadzić zacząłem pić i dwa razy próbowałem odebrać sobie życie. Awantury ucichły, gdy teście zaczęli budować nowy dom. Wmówiono mi, że górę otrzymam z dziećmi i że tam będziemy mieszkać. Po pracy pomagałem przy jego budowie do dnia, w którym dowiedziałem się, że jestem tylko siłą roboczą. Przestałem im pomagać. Znowu zaczęto mnie i moje dzieci wyganiać z domu.

Dnia 20.09.89 r., po 14 latach, spotkałem się po raz pierwszy z moją pierwszą dziewczyną. Była zamężna, z dwójkiem dzieci, lecz od męża zamierzała odejść. Już dwa razy była sprawa o rozwód. Zaczęliśmy się spotykać. Odżyły u nas dawne uczucia. Nasze dzieci polubiły się wzajemnie.

Wynająłem mieszkanie. Życie dla mnie i moich dzieci nabrało nowych wartości. Po raz pierwszy w życiu byłem bardzo szczęśliwy: wreszcie mam porządną żonę, a dzieci mają matkę. W dniu 18.XII.89r. napisałem pozew do sądu o alimenty od mojej żony.

(...) Aby nie dopuścić do sprawy o alimenty, teściowa bez mojej zgody i wiedzy często zabierała do siebie mego młodszego syna. Gdy raz po niego pojechałem, za namową teściów napluł mi w twarz. Powiedział, że jego ojcem jest dziadek, a nie ja. W marcu lub w kwietniu zawarłem z teściami niepisaną umowę, że będzie on wychowywany przez teściów, a starszy syn przeze mnie i Zosię. Mimo to teściowa nadal tu przyjeżdżała. Nadal nastawiała Zosię przeciwko mnie.

Dzień 22 maja 1990 r., poniedziałek, był dla mnie najtragiczniejszym dniem w moim życiu.

Zosia odeszła ode mnie, gdy byłem w pracy.

Wiem dokładnie, że uwierzyła w plotki teściowej. Pozostałem tylko sam z moim synem. Gdy wracałem po pracy witał mnie uśmiechem, radością

i objęciami za szyję. Zawsze mnie prosił, abym go nie oddawał babce i Marcie (imię żony). Biegałem mu to. Kilka razy będąc pod wpływem załamania napilem się, ale nie do tego stopnia, żeby leżeć w ryszotku, zaniedbać syna i pracę.

(...) Jednego razu wyгнаłem teściową z domu i powiedziałem, aby więcej nie przyjeżdżała i że Wiesia nigdy im nie oddam. Teściowa na schodach odkrzyknęła, że jeszcze tego będę żałował. W dniu 2.08.90 r., gdy wróciłem do domu, gospodarz powiedział mi, że Wiesia zabrała teściową. Udałem się po pracy po niego. Wszedłem na podwórko, zobaczyli mnie synowie i zaczęli uciekać. Gdy przywołałem do siebie Wiesia i wziąłem go na ręce, powiedział, że ze mną już nie pojedzie. Dawałem synom słodycze, lecz Wiesiu powiedział, że są zatrute i dlatego nic ode mnie nie chce i że bym wynosił się, bo nie jestem ich ojcem, bo tak mówiła babcia. Temu wszystkiemu przyglądał się teść. Wyrwał mi na siłę z rąk Wiesia i powiedział, abym się wynosił.

16.08.90 r. wysłałem do Prokuratury w Grajewie podanie z prośbą o pomoc w odzyskaniu syna, a następnego dnia otrzymałem wezwanie z Sądu na sprawę o ograniczenie moich praw rodzicielskich. Wniosła ją teściowa. Do Sądu złożyłem dwa podania – aby Sąd oddalił wniosek teściowej i o pozbawienie żony całkowitych praw rodzicielskich. A także o przyznanie mi praw rodzicielskich i wychowawczych nad synem Wiesiem oraz o rozwód.

W dniu 31.08.90 r. wysłałem do Przewodniczącego Wydziału Rodzinnego i Nieletnich Sądu Wojewódzkiego w Łomży podanie z prośbą o przejęcie sprawy lub o nadzorowanie prawne przez Sąd Wojewódzki.

Napisałem, że odbiorę sobie życie, gdy Wiesiu do mnie nie wróci. I słowa dotrzymam, gdyż nie będę chciał dożyć dnia, w którym znowu napluje mi w twarz i powie, że nie jestem jego ojcem. A także dnia, w którym trafi do mego prostytucy i więzienia, jak to spotkało córkę kobiety, która chce odebrać mi jedyną radość mego życia – mego syna. W tej chwili przechodzi on ciężkie pranie mózgu i jest namawiany przeciwko swemu ojcu.

Każde słowo tu napisane mogę potwierdzić pod przysięgą, co potwierdzam swoim podpisem.

Ojciec.

Imiona zostały zmienione.

jeść, pić i popuszczać...

„Mazury Łomżyńscy, to naród w ogóle biedny, drażliwy, lubiący procesy i korowody, ale pełny jeszcze szlacheckiej fantazji. Z dobrym gościem i towarzystwem zdolni są przejść i przepić całą fortunę i nie zmarszczą nawet czoła. Zapłaty za przysługę? Broń Boże! Nie wezmą! Oprócz uczciwego urażenia w gospodzie, gdzie przesadzić się w hojności, choćby do upadłego, żaden nie da, w swoim domu też pamięta przysłowie: czym chata bogata. I da wszystko, co ma pod sercem”.

Tak widział nas Oskar Kolberg, dawno, półtorej setki lat temu.

Niedawno otrzymaliśmy list z Chicago. Siedzi tam od paru zaledwie miesięcy przyjaciel redakcji, pisze do nas zupełnie prywatnie, ale od czasu do czasu wypną mu się nieoczekiwane refleksje. Zwykle obwarowuje je rozszerzonym wstępem-mottem, który mniej więcej zawsze brzmi: Kochani! Wcale mi nie odbiły dolary, nie zgłupiałem na punkcie przelicznika, jestem, jaki byłem, tego „poloneza”, tę „wyborową” nadal od czasu do czasu lubię pociągnąć pod tatarą, śledzia, golonkę, kaczkę z jabłkami. Najlepiej pod to wszystko naraz. A co! Robol tu ma być ze mną do zmywania, zamiatania „zielonych”? Są tacy...

W ostatnim liście, po podobnym wstępie, nagle nie o bliźnich tam, ich dzikim zapamiętaniu w nabijaniu kieszeni, sknerstwie, pazerności, niedojadaniu, lecz o nas tutaj. »Pamiętam ostatnie, przed skokiem tutaj, mienniny. Nie myślałem wtedy jeszcze o wyjeździe, czyli nic nie mogło być a conto. Wziąłem coś za dwieście tysięcy wypłaty, położyłem z Hanią „w miasto”. Najpierw na Buczka (teraz pewnie Długa, albo inaczej?) Liczenie: Tadek, jak zwykle, wypije półtorej butelki. No, Baśka, tego dziewczyna, prawie nic, ale Andrzej butelkę jak nic. I Bogdan z Danką. Kaśka też ubi, Marek i Paweł... W sumie trziesięć butelek, lepiej, jak zostanie, bo człowiek wyjdzie na ziada... Potem do ABC, trzy kurczaki, dwa kilo wołowego natar (akurat było świeżutkie), w sklepie Uryna pieczarki, kalafior, cytryny, reklamówkę pepsidrugiejrynki”, gdzie tam jeszcze schab, półgawca, szynka, oruńska, na Rynku śledzie. Jeczce jakieś keczupy, majonezy, majka, musztardy, pasztety, a z samochodu „okazyjny” indyk... pamiętasz (tu zwrot imienny do jednego z nas), jak pożyczyłem od Ciebie pięćdziesiątka? Bo było po drodze, a tu wypłata oszła i zabrakło.

Czy to nie głupota?»

LEKARZ RADZI

CZYTELNICZKA MAŁGORZATA C.: W rok po urodzeniu trzeciego dziecka postanowiłam, że nie będę więcej miała dzieci. Ginekolog przepisał pigułki antykoncepcyjne. Niestety, po trzech miesiącach zauważyłam u siebie niepokojące objawy: pokarm w piersiach i szybki przyrost wagi. Czy powinienam zrezygnować z tej formy antykoncepcji?

Odpowiada GINEKOLOG - POŁOŻNIK DR BOGUSŁAW ŚCIANA:

- Są to uboczne skutki przyjmowania środków hormonalnych. Wybierając taką metodę antykoncepcji jest Pani również narażona na wystąpienie objawów maskulinizacji: nadmierny zarost rąk i nóg, co dla pań jest szczególnie przykre, owłosienie twarzy. Pigułki mogą spowodować otyłość a nawet uszkodzenie

wątroby. Dlatego, po zauważeniu tych objawów powinna Pani zgłosić się do ginekologa, który doradzi inną metodę.

Coraz więcej lekarzy proponuje pacjentkom mechaniczne sposoby zabezpieczenia się przed niepożądaną ciążą. Spirale, kapturki, globulki dopochwowe i prezerwatywy są już dostępne w naszych aptekach. Wszystkie te środki wywierają mniej skutków ubocznych, niż pigułki hormonalne, mimo niektórych doniesień o ich antynowotworowym działaniu.

Pojawienie się pokarmu w piersiach jest sygnałem zaburzeń w pracy organizmu. Po skończeniu karmienia dziecka pokarm powinien samoistnie zniknąć. Czasami zdarzają się przypadki losowe, kiedy pacjentka zmuszona jest nagle zaprzestać karmienia (np. gdy cierpi na ropnie piersi). Wów-

czas lekarze zatrzymują laktację poprzez podanie hormonu (estrogenu). Przestrzegam przed samodzielnym „leczeniem się” i niekontrolowanym przyjmowaniem leków, wstrzymujących pokarm (mogą wywołać niepożądane efekty - omdlenia, wymioty).

Z gospodarką hormonami wiąże się dolegliwość występująca u wielu Pań - jest to tzw. zespół napięcia przedmiesiączkowego. Na kilka dni przed wystąpieniem okresu, kobieta jest zdenerwowana, rozdrażniona i zniecierpliwiona. Radzę w tym okresie przyjmować niewielkie dawki środków uspokajających i odwadniających (najlepiej pod kontrolą lekarza). Można również zmienić składniki pożywienia i przejść na dietę bezsolną, przyjmować preparaty witaminowe i zjadać dużo owoców i warzyw. Z pewnością pomoże również miła atmosfera w domu i wyrozumiałość partnera.

Zły humor żony mija już po kilku dniach.

SERCE SZUKA SERCA

Mąż - trzecie dziecko

Ciekawy problem poruszyła Krystyna w poprzednim numerze „Kontraktów”. Pisze ona o swoim mężu, wiecznym chłopcu. Gizelo, ja też mam takie „trzecie dziecko”. W dodatku zdradza mnie. Wiem na pewno, że tak jest. Znika, płacze się w tłumaczeniach, gubi liściki. Tej sprawy też nie potrafi postawić „po męsku”.

Czy wiesz, jaki mam do niego stosunek? Śmiesz mnie. Mego męża od dawna nie traktuję poważnie, więc jego zdrad też nie. Niech tam sobie kogoś ma na swoją miarę. Jedno mnie tylko ciekawi: czy w tamtym związku też jest tylko chłopcem? A może tamta kobieta wywołał w nim dojrzalego mężczyznę? Ma przecież 37 lat. Bardzo bym go pragnęła. Na pewno Gizelo zapytasz, co ze mną? Czy siebie też przestałam traktować poważnie. Nie. Ktoś przecież musi być odpowiedzialny za rodzinę (mamy dwóch synów). Ale o tym może napiszę Ci następnym razem. Teraz chciałam tylko powiedzieć tym „żonom mężów-chłopców” - nie traktujcie ich zbyt poważnie. I nie pozwalajcie sobie na żadne cierpienia.

Dorota-Łomża
(nazwisko i adres do wiad. red.)

Żona - dziewczyna

Ten list o „mężu - trzecim dziecku” wkurzył mnie. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji u siebie. Czy to nie jest wina żony, że mu pozwala na taką „wieczną młodość”? Może za mało od niego wymaga? Może jest kobietą typu „wszystko wiem najlepiej i wszystko robię najlepiej”? A może zbyt słabą, bezwolną i on to wykorzystuje?

A co powiesz Gizelo na moją żonę - wieczną dziewczynkę? Ma 36 lat, dziecko w liceum, a ona ciągle chyba w ósmej klasie. Nie

potrafi gospodarzyć pieniędzmi, zawsze brakuje jej już dziesiątego. Często nie ma w domu obiadu, ale zawsze są słodycze. Kupuje też sobie ciuchy, które szybko jej się nudzą. Oddaje je córce lub znajomym. Jest najszcześliwsza, gdy może się spotkać z koleżankami przy kawie i ciastkach i spędzić na płatkach kilka godzin.

Uroczą, reprezentacyjną, ale zupełnie nieodpowiedzialną. Wszędzie się spóźnia, przeprasza, ciągle czegoś zapomina, przeprasza: dziwię się, że ciągle jeszcze pracuje w biurze. Ja bym zwolnił takiego pracownika. O wszystkim ja muszę pamiętać, nawet o tym, by zabrała parasol, bo pada deszcz. By ubrała się ciepło, bo jest zimno. Pojechaliśmy w zeszłym roku na Gwiazdkę do jej rodziców - ja

byłem zajęty samochodem, a ona zapomniała zabrać prezentów! Nie upiekła nawet makowca, bo... bolała ją głowa.

Tak więc mam dwie córki. Z tą starszą więcej problemów, jak z tą młodszą. Młodsza jest rozsądna, dobrze się uczy i mogę na niej polegać. Jej daję też część pieniędzy na zakupy. A co z moim życiem osobistym? „Reszta jest milczeniem”... jak mówi poeta.

Marek B. - Warszawa

OFERTY

Jestem samotną wdową (54 l.), mam samodzielne mieszkanie. Bardzo chciałabym poznać szczerego i solidnego partnera bez skłonności do alkoholu.

Danuta



„CO WOLNO WOJEWODZIE”

Jestem zdziwiony opinią lekarza wojewódzkiego i wojewody łomżyńskiego na temat „dobrego serca” instytucji wspierających Ośrodek Rehabilitacji Konnej w Kisielnicy (hektar łąk i 600 lub 800 kg owsa jednorazowo).

Państwowe Gospodarstwo Rolne w Marianowie, Stacja Hodowli Roslin w Stawiskach oraz Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Grabowie do dnia dzisiejszego podarowały 28 ton siana, 3,5 tony owsa oraz 10 ton słomy. W wielu przypadkach pasza ta została dostarczona na miejsce, do ośrodka. Powiedziano też, że za resztę „płaci szpital”, tak, ale z pieniędzy wypracowanych w Ośrodku, z pieniędzy za usługi rekreacyjne.

Jakie naprawdę efekty daje hipoterapia? Odpowiedź uzyskamy, gdy lekarze i rehabilitanci zaczną badać i obserwować rehabilitowanych w Kisielnicy pacjentów.

W imieniu rodziców chorych dzieci i pracowników Ośrodka serdecznie dziękuję wszystkim sponsorom i przepraszam za wyrażoną, wbrew naszej woli, niewdzięczność.

Romuald Wojtkowski
Kierownik Ośrodka
Rehabilitacji Konnej
w Kisielnicy.

ODWET

Trwała okupacja hitlerowska. Pamiętam jak 14 lipca 1943 roku do lasu w Jeziorku przywieziono siedemdziesięciu pięciu starców z przytułku w Pieńkach Borowych koło Jędwabnego i ich rozstrzelano. Następnego dnia aresztowano w Łomży około pięćdziesięciu osób (nauczycieli, lekarzy, urzędników wraz z rodzinami) i ich także rozstrzelano w jeziorkowskim lesie.

W dwa tygodnie później na miejscu zbrodni nasz oddział pod dowództwem „Ryby” postawił dębowy krzyż. W tym samym czasie w Jeziorku została zlikwidowana cała bohaterska rodzina Rydzewskich. Braci Stanisława i Józefa Rydzewskich zabito na miejscu, gdy gestapo otoczyło ich budynki. Pozostałych członków rodziny aresztowano i wywieziono do obozu. Ocalała jedynie Teodora Rydzewska (nauczycielka), bo nie było jej w tym czasie w domu. Potem ukrywała się przez całą okupację. Józef Rydzewski („Bór”) był już wtedy podporucznikiem AK, a cała rodzina należała do ruchu oporu.

W grudniu 1943 roku „Ryba” zawiadomił mnie, że wieczorem pojedziemy do Czarnocina po broń. W Jeziorku formowany był wtedy duży oddział AK i szykowano się do akcji odwetowej. Jednak wieczorem dostaliśmy inne zadanie. Do Czarnocina pojechał Stanisław Marchewka („Ryba”), jego młodszy brat Kazik i Edward Bojkiewicz („Boran”). Edward mieszkał u swojego wuja Czesława Śliwki.

Jego poprosił o konie i wóz. Czesław Śliwka był stryjecznym bratem mojego ojca. Nie należał do AK, ale współpracował i teraz koni, i wozu nie odmówił.

Wczesnym rankiem Kazik zapukał do okna mojego domu. Uprowadził mnie, abym chował broń i miał się na baczności, gdyż za chwilę w Jeziorku ma być gestapo. Opowiedział mi o akcji. Okazało się, że kiedy chłopcy jechali już z Czarnocina do Jeziorka, z karabinami i skrzynkami amunicji, na fortach pod Piątnicą natknęli się na duży patrol gestapo i żandarmerii. Kiedy ich zatrzymano, wyskoczyli z wozu do rowu i zaczęli strzelać do żandarmów. Cafej trochę udało się uciec, ale konie razem z wozem zostały. Do wozu była przyczepiona tabliczka z napisem: Czesław Śliwka, Jeziorko, pow. Łomża.

Szybko pobiegliśmy do stryja, aby go uprzedzić. On, po krótkim namyśle, podjął bardzo odważną decyzję. Postanowił sam pójść na gestapo i zameldować, że wyjechał wieczorem na forty po glinę, gdyż ma remontować w domu piec, i wtedy jakieś wojsko zabrało mu konie z wozem. Gdy on poszedł, my rozebraliśmy mu piec, na wypadek, gdyby Niemcy chcieli sprawdzić, czy to prawda.

Stryj opowiadał później, że gdy wszedł do budynku gestapo i został wprowadzony do pokoju oficera, zauważył na jego biurku tablicę od swojego wozu. Wszystko opowiedział, tak jak zaplanował. Gestapo zaraz za-

brało go do samochodu i razem pojechali na miejsce wypadku. Stryj zobaczył wtedy parę zabitych koni i wóz postrzelany jak sito. Zaczął płakać za co teraz kupi sobie konie. Za chwilę wszyscy przyjechali do domu i zobaczyli rozebrany piec, przygotowany do remontu. Czesław Śliwka był zdunem. Z nakazu przy remoncie pieców pracował też w gestapo. Niemcy uwieźli w jego historię. Wójt gminy Drozdowo (nazywał się Lan) z polecenia gestapo dał stryjowi na parę koni, a na remont wozu dała mu pieniądze Komenda Okręgu AK. Tak pomyślnie zakończyła się akcja, dzięki odwadze, zimnej krwi i pomysłowości jednego człowieka.

„Snop”

Siemianowice Śląskie

ZUS WYJAŚNIA

W związku z licznymi pytaniami i interwencjami dotyczącymi zaliczania do uprawnień emerytalno-rentowych okresów pracy w gospodarstwie rolnym po ukończeniu szesnastego roku życia Oddział ZUS w Zambrowie wyjaśnia:

Do celów emerytalno-rentowych zaliczeniu podlega wyłącznie okres pracy w gospodarstwie rolnym po ukończeniu szesnastego roku życia pod warunkiem, że dana osoba w tym samym okresie nie uczęszczała do żadnej ze szkół ponadpodstawowych, w tym również prowadzonych systemem wieczorowym lub zaocznym.

Mgr inż. Zygmunt Michalak
dyrektor ZUS
Oddział w Zambrowie

PRAWO BARTNE

„(...) Jak każdy Kurp był myśliwym, tak prawie każdy był i bartnikiem (...) Bartnicy tworzyli bractwo bartnicze i rządili się prawem bartnem, które było ściśle przestrzegane i szanowane przez wszystkich. Prawo to strzegło porządku społecznego i ujmowało w pewne ramy system gospodarczy na puszczy. Przez wiele lat nie było pisanem, lecz przechodziło z pokolenia na pokolenie, jako obyczaj, odziedziczony po ojcach i dziadach.”

Dopiero w r. 1559 z polecenia królewskiego prawo to zostało spisane przez Krzysztofa Niszczyczyńskiego, starostę przasnyskiego.

Z dokumentu tego widzimy, że Kurpie stanowili jakby odrębną „rzeczpospolitą”, która nazywała się „bractwem” albo „towarzystwem”.

(...) **N**a czele organizacji bartniczej stał starosta bartny, wybierany spośród starszych, powszechnie szanowanych bartników. Pod jego opieką były księgi bartne, gdzie zapisywano wyroki sądowe, oraz skrzynka bartna, do której karani wpłacali grzywnę

„na pospolitą rzecz bartną”. Klucz od skrzynki miał jeden z bartników „przez wszystkich gmin wybrany”.

Zebrań i wiece ludu puszczańskiego zwołał tenże starosta bartny, za pomocą znaku bartnego (...).

Podatki składane były starości przasnyskiemu od każdego „boru”. „Bór” taki obejmował 60 barci, pół boru – 30 barci, a ćwierć boru 15 barci. Za cały bór, łącznie ze stanowiskami czyli łąkami, dawano „rączkę” miodu (ok. 6 garncy), według prawa z r. 1559, później podatek ten doszedł do wysokości „pułdłaka” – 16 garncy z boru. Od nowowytobionych barci opłacali bartnicy wkupne, a za prawo polowania w puszczy – kunowe. Podatki opłacał „każdy swoją osobą” w dzień św. Michała w miejscu oznaczonym (...).

Nowemu przybyszowi, pragnącemu osiedlić się w puszczy stawiano szereg warunków. Prawo bartne mówi: „Ci nowi bartnicy, co ich nazywają przychodni, każdy ma przysiądź, według rotę opisaną, aby był wirnym, sprawiedliwym, posłusznym Sądowi i Urzędowi Bartnemu...” Musiał

też przybysz zaświadczyć się pochodzeniem uczciwym i czystością obyczajów. Przyrzekł też solidarność, że nie będzie pomagał nikomu „ktoby przeciwic się chciał pospółstwu naszemu”, że będzie czynił wszystko, co należy, ku pożytkowi i rozumieniu bartnemu, a jeśli by kto co niesprawiedliwego o bartnikach mówił, temu przeciwic się będzie i swoich bronić.”

Po powyższych przyrzeczeniach nadawano przybyszowi „bór” i otaczano prawem bartnem. Za kradzieże lub morderstwa odejmowano „bór” i wydalano z puszczy.

Na czele sądownictwa w Kurpiów stał starosta bartny – „rodu dobrego” osiadły, sławy dobrej i w puszczy bory mający”. Starosta przysięgał Bogu, królowi i „wszystkiemu gminowi Jurysdykcji Bartniczej”, iż sądzić będzie „nie mając względu na ubogiego i na bogatego, na przyjaciela i nieprzyjaciela, ani dbając o łaskę i niełaskę czyją, ani na datek”. Sądy czyli roki walne odbywały się dwa razy na rok, na które schodzili się członkowie bractwa. Jeśli wybrany przez ogół wymawiał się od urzędowania, płacił karę 14 grzywien.

Gdy kogo skazano na śmierć przez powieszenie, „wszyscy bartnicy mają się ująć rękami powroza” – mówiło prawo.

Oznaczało to, że wszyscy biorą na siebie jednakową odpowiedzialność za śmierć osądzonego. „Ktoby wymawiał tym, którzy zoczyńcę wieszali, był skazany na karę funta srebra lub złota”.

Sądy zwykle odbywały się dwa razy na tydzień. Od sądu bartnego służyła apelacja do sądu głównego lub królewskiego. Pisarzem był człowiek uczciwy i znany bartnikom, przysięgły. „Za fałszywe pisanie rękę traci, którą pisał, a gdyby księgi bartne sfalszował, ogniem ma być karany” – mówiło prawo. O świadkach mówiło prawo, że nie mogą być niemi nieletni, także ten, „kto ojca albo matkę bijał i ktoby Bożego nie umiał przykazania”.

Złodziei wypędzano z puszczy, a któryby wrócił powtórnie, karano go jak zoczyńcę. Za wydarcie z barcy cudzych pszczoł początkowo karano śmiercią, potem skazywano na banicję. „Jeśli kto kogo z zapalczywości okaleczył i uczynił przeto niezdolnym do pracy, sągo skazywał dawać utrzymania do śmierci kalece”. W sprawach majątkowych, rodzinnych itp. prawo bartne również miało być sprawiedliwe przepis (...).

Przetrawało na Kurpiach do 1801. (...)

Adam Chętnik: „Kurpie
Kraków 1924

TELEWIZJA NA CAŁY TYDZIEŃ

(18.10 - 24.10.1990)

CZWARTEK

Program I

Wiadomości: 9.00, 16.00, 19.30, 23.50;
00 Dzień dobry;
00 Domowe przedszkole;
35 „Ulice San Francisco” - serial;
25 „To się może przydać”;
00 „Ordy” - serial anim.;
25 „Narodziny złotych” - film dok.

45 Fizyka - Właściwości ciał stałych, cieczy i gazów;
15 Teatr TV: A. Fredro „Odlutki i poeta”;
05 Agrozszkola;

35 Przechłady i morza;
05 „Kim być” - program dla maturzystów;

30 „Biała broń” - film dok.;
10 Video-top;
20 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii „Ordy”;

15 Teleexpress;
30 „Spojrzenia”;
55 10 minut;

10 Mozaika polityczna II Rzeczypospolitej;
50 Magazyn katolicki;

15 Dobranoc;
00 „Ulice San Francisco” - serial;
00 Interpelacje;

00 Pegaz;
45 „Pomorze - wrzesień 1939” - film dok.;
15 Album piosenki;
55 Język angielski.

Program II

CNN - Headline News: 7.00, 10.00, 23.50;
15 Magazyn TV Śniadaniowej;

00 Panorama dnia;
10 „Ulica Sezamkowa”;

15 „Santa Barbara” - serial USA;
10 Magazyn TV Śniadaniowej;
00 „Jest mi lekko” - film TP;

00 „Obrazy, słowa, dźwięki”;
15 Publicystyka;
00 „Ulica Sezamkowa”;

00 „Dziwotnaście metrów na dziedzińcu” - rep.;
30 „Cudowne lata” - serial USA;

00 Spotkanie z A. Kaszpirowskim;
00 Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina;

30 Język niemiecki;
00 Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina;

50 Ekspres reporterów;
30 Panorama dnia;
45 Sport;

55 Studio Teatralne Dwójki: A. Ostrowski i N. Solowiov „Teraz ja” (2);
30 Refleksje nad filozofią pracy;
45 Komentarz dnia

PIĄTEK

Program I

Wiadomości: 9.00, 16.00, 19.30, 23.50;
40 Ekspres gospodarczy;
00 Dzień dobry;
10 Domowe przedszkole;

25 „Życie od kuchni” - serial;
40 Szkoła dla rodziców;
00 Poznaj swój kraj;

30 Historia - O sztuce rządzenia;
00 Polskie drzewa - Dąb;
30 Spotkania z literaturą, kl. IV lic.

05 Agrozszkola;
35 Język angielski;
05 Zapraszamy;

30 Uniwersytet nauczycielski;
10 Video-top;
20 Dla młodych widzów: „Kaseta TDC”;

40 Dla dzieci: „Ciuchcia”;
15 Teleexpress;

40 Raport;
15 10 minut;
0 „Star Trek - następne pokolenie” - serial USA;

15 Od „Kapitału” do kapitału;
15 Dobranoc;

15 „Achille Lauro” - film fab.;
0 „New York, New York”;
0 „Szafa” - „Burda show”;

0 „Epizod z życia artystki”;
Program II

CNN - Headline News: 7.00, 10.00, 23.50;
15 Magazyn TV Śniadaniowej

00 Panorama dnia;
10 „Ulica Sezamkowa”;

15.00 „Ulica Sezamkowa”;
16.00 „W labiryncie” - serial TP;
16.30 Wzrockowa lista przebojów M. Niedzwieckiego;

17.00 „Rycerze i rabusie” - serial;
18.00 Konkurs pianistyczny im. F. Chopina;

20.50 Program regionalny;
21.30 Panorama dnia;
21.45 Sport;

21.55 „Crime story” - serial USA;
22.40 Rozmowy „Aethei”;
23.20 Komentarz dnia.

SOBOTA

Program I

Wiadomości: 9.00, 19.30, 23.15;
7.05 Reportaż;
7.35 Tydzień na działce;

8.05 Film dok.;
8.35 „Ziarno”;
9.10 „Wiatrak” oraz film z serii „Wilki morskie”;

10.40 „Na zdrowie”;
11.00 Piłkarska kadra czeka;
11.20 „Bellona” - wojskowy program publ.

11.45 „Wędrowki dalekie i bliskie”;
12.25 „Z Polski rodem” - magazyn polonijny;

12.55 „Złotowłosa jesień” - program redakcji rolnej;
13.30 TV Informator Wydawniczy;

13.45 Magazyn muzyki rokowej;
14.15 „Prawo prawa”;
14.30 Laboratorium;

15.00 Tele-audio-video;
15.20 Gabinet cieni;
16.20 „Duchy dworu Buxleya” - film fab. prod. USA (1);

17.10 Magro magazyn;
17.15 Teleexpress;

17.35 „Siódemka” w Jedyńce;
18.55 Z kamera wśród zwierząt;
19.15 Dobranoc;

20.00 Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina - koncert laureatów;
23.30 Sportowa sobota;

0.05 „Nagle zdarzenie” - film fab. prod. USA.

Program II

CNN - Headline News: 7.00, 10.00, 22.55;
7.15 Magazyn TV Śniadaniowej;

8.00 Panorama dnia;
8.15 „Dziedzictwo” - serial ang.;

9.05 Magazyn TV Śniadaniowej;
10.40 „Cudowne lata” - serial USA;

11.05 „W świecie ciszy” - serial;
11.30 „Rodzina Brettów” - serial;
12.30 Zwierzęta świata - serial przyrod.

13.00 „Santa Barbara” - serial prod. USA;

14.30 „5-10-15”;
15.30 „Strefa mroku” - serial USA;
16.00 Kontakt TV;

17.00 „Wielka gra” - teleturniej;
18.00 Program lokalny;
18.30 Benny Hill;

19.00 „Uśmiech z Galicji” - program rozrywkowy;
19.30 „Norymberskie Triennale” - rep.;

20.00 „Rumba” - film fab. franc.;
21.30 Panorama dnia;
21.45 Słowo na niedzielę;

21.50 „Rodzina Brettów” - serial;
22.50 Komentarz dnia.

NIEDZIELA

Program I

7.00 Witamy o siódmej;
7.30 Kraj za miastem;
7.55 „Po gospodarsku”;

8.10 Od niedzieli do niedzieli;
9.00 Teleranek oraz film z serii „Niebezpieczna zatoka”;

10.30 „Muzeum D'Orsy” - serial dok.;

11.25 Notowania;
11.50 „Ściśle jawne” - wojskowy magazyn publ.;

12.15 TV koncert żyćzeń;
13.00 Teatr dla dzieci: J. Brzechwa „Księżniczka na ziarnku grochu”;

13.35 Magazyn „Morze”;
13.50 Opowieści starego miasta (3);
14.20 Pieprz i wanilia;

15.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Rewia na Broadwayu” - musical USA;

16.55 Antena;
17.15 Teleexpress;

17.30 Teatr Rozmaitości: M. Bałucki - „Grube ryby”;
18.40 Studio sport;
19.00 Wieczorynka;

22.40 Kabaretowy rok 1989

Program II

6.50 CNN - Headline News;
7.05 „Kalejdoskop” - wojskowy mag. publ.;

7.35 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących);

8.10 Film dla niesłyszących: „Spadkobiercy Emmy Harte”;

9.10 Jutro poniedziałek;
9.30 Program lokalny;

10.00 CNN - Headline News;
10.15 „Santa Barbara” - serial USA;

11.45 Ekspres Dimanche;
12.05 Polska Kronika Filmowa;

12.15 Premiera filmu wieczornego: „Rozpoznanie - wróg”;

13.15 „100 pytań do...”;
13.55 Z batutą i z humorem;
14.15 Kino familijne: „Latający doktorzy” - serial prod. austral.;

15.00 Kontakt TV;
16.20 Podróże w czasie i przestrzeni - serial dok.;

17.15 Studio sport;
17.30 Bliżej świata;

19.00 Wydarzenie tygodnia;
19.30 Galeria Dwójki;
20.00 Przeboje B. Kaczyńskiego;

21.00 Piosenki J. Suchego;
21.30 Panorama dnia;

21.45 „Rozpoznanie - wróg” - film fab. prod. ang.;

23.00 Rozmowy bez sekretów;
23.50 Komentarz dnia

PONIEDZIALEK

Program I

Wiadomości: 16.00, 19.30, 22.25;
13.30 Spotkania z literaturą, kl. IV;

14.05 Agrozszkola;
14.35 Język francuski;

15.05 MEN wyjaśnia, informuje...
15.30 Uniwersytet nauczycielski;

16.10 Video-top;
16.20 LUZ - program nastolatków;

17.15 Teleexpress;
17.30 Gry wojenne;

18.00 „Rodzina Kanderów” - serial;
19.00 10 minut;

19.15 Dobranoc;
20.05 Teatr TV: A. Ayckbourn - „Mały rodzinny interes”;

21.55 W Sejmie i w Senacie;
22.40 Rawa Blus '90;

23.15 Język niemiecki.

Program II

CNN - Headline News: 14.00, 0.05;
13.35 Panorama dnia;

13.45 Antena „Dwójki” - proponuje;
14.15 Studio sport;

15.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie;
15.30 Magazyn muzyczny „Rytm”;

16.30 „Ojczyzna - polszczyzna”;
16.45 „Widziane z Gdańska” - program publ.;

17.10 „Wojna między klasami” - film fab. prod. USA;

17.55 Uniwersalny kurs języka angielskiego;

18.00 Program lokalny;
18.30 Studio im. A. Munka;

18.55 „Z rzeczywistości” - film dok.;

19.30 Język angielski;
20.00 Auto-moto fan klub;

20.30 „Seans filmowy”;
21.30 Panorama dnia;

21.45 Sport;
21.55 „Hotel Polanów i jego goście” - serial prod. NRD;

23.45 Witryna wydawców;
24.00 Komentarz dnia;
0.20 Uniwersalny kurs języka angielskiego

WTOREK

Program I

Wiadomości: 9.00, 16.00, 19.30, 22.40;

8.00 Dzień dobry;
9.10 Domowe przedszkole;

9.35 Przyjemne z pozytecznym;
9.55 „Dynastia” - serial prod. USA;

12.00 Wokół nas;
12.30 Wśród ludzi;

13.00 Chemia - Tlenki, wodorotlenki, kwasy;

13.30 Spotkania z literaturą - Bajki La Fontain'a;

14.05 Agrozszkola;
14.35 „Królowie mórz” - film dok.;

15.05 W świecie sztuki;
15.30 Teleradiokomputer;

20.55 „Teraz”;
21.55 „Walka o demokrację”;
22.20 „Gazety, gazetki... to też towar”;

22.55 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej;

23.45 Język francuski.

Program II

CNN - Headline News: 7.00, 10.00, 14.00, 24.00;

7.15 Uniwersalny kurs języka angielskiego;

7.20 Magazyn TV Śniadaniowej;
8.00 Panorama dnia;

8.10 „Ulica Sezamkowa”;
11.00 „Burda”;

11.15 Filmy W. Allena: „Danny Rose z Broadwayu” - film USA;

12.35 „Czerwona ziemia Misiones” - film dok.;

13.30 Dookoła świata;
14.15 Ekosystem;

14.45 Magazyn żeglarski;
15.00 „Ulica Sezamkowa”;

16.00 Kontakt TV;
17.00 „National geographic” - serial dok.;

17.55 Uniwersalny kurs języka angielskiego;

18.00 Program lokalny;
18.30 Modlitwa wieczorna;

18.50 G. Herling - Grudziński;
19.30 Język angielski;

20.00 „Siódemka” w Dwójce;
21.00 Wywiady I. Dziedzic;

21.30 Panorama dnia;
21.45 Sport;

21.55 „Danny Rose z Broadwayu” - film fab. prod. USA;

23.15 „Video-pamiętnik”;

23.25 „Kulisy”;
23.55 Komentarz dnia;

0.15 Uniwersalny kurs języka angielskiego

ŚRODA

Program I

Wiadomości: 9.00, 16.00, 19.30, 22.55;

7.40 Ekspres gospodarczy;
8.00 Dzień dobry;

9.10 Domowe przedszkole;
9.35 „Eldorado” - film fab. weg.;

12.00 „Ja chcę piaska” - film prod. CSRS;

12.30 Sylwetki historyczne - S. Staszic;

13.00 A filmoteki K. Marczaka;

13.30 Język i my;
14.05 Agrozszkola;

14.35 Ekonomia dla rolnika;
14.45 Chemia bez tajemnic - niezwykle metale;

15.00 Język niemiecki;
15.30 Uniwersytet nauczycielski;

16.10 Video-top;
16.20 Dla młodych widzów: SOS oraz film z serii „Karinó”;

17.15 Teleexpress;

17.30 Rolnicze rozmaitości;
17.45 „System”;

18.10 Klinika zdrowego człowieka;
18.30 „Jakim prawem?”

19.15 Dobranoc;

20.05 „Eldorado” - film fab. weg.;

22.00 „Racje” - program publ.;

22.30 Recital grupy „Aswad”;

23.15 Język angielski.

Program II

CNN - Headline News: 7.00, 10.00, 14.00, 23.15;
7.15 Uniwersalny kurs języka angielskiego;



AMERICANA TRAVEL

Już zaprasza!

AMERICANA TRAVEL
Już zaprasza!
Polsko-Amerykańskie Biuro Podróży!
Zapamiętaj ten adres:
Łomża
UL. POŁOWA 45, (budynek NOT), tel: 64-78.
Zapamiętaj ten znak!
AMERICANA TRAVEL

oferuje:

- bilety na wszystkie linie lotnicze świata!
- wczasy i sanatoria!
- ubezpieczenia!

Tylko dzięki nam do Ameryki (i nie tylko) wsiądziesz w Łomży.
AMERICANA TRAVEL - jedyne Biuro Podróży w Łomży
czynne codziennie od godziny 9.00 do 18.00
Także w soboty!
AMERICANA TRAVEL

to:

- solidność,
- fachowość,
- odpowiedzialność,
- niezawodność i terminowość,
- sympatyczna obsługa!

JUŻ OTWARTE!
ZAPRASZAMY!



OGŁOSZENIA DROBNE

SPECJALISTA położnik - ginekolog Lech **KOSTEWICZ**, Ostrołęka Bogusławskiego 6. Poniedziałki, środy, piątki od 16.00. Pełny zakres usług specjalistycznych. Zabiegi w uspianiu.

K-3684-o

LEKARZ DENTYSTA Jolanta **TREBLIŃSKA**, Łomża ul.

Ks. Janusza 14/7. Leczenie zębów w znieczuleniu, wykonywanie protez.

K-3703-o

KAMERA VIDEO - filmuje. Łomża, tel. 55-14.

K-1287

LASTRIKO, płytki, schody, parapety. Łomża, Nowogrodzka 53.

K-02

KAMERA VIDEO - Łomża, tel. 40-76.

K-3674

SPRZEDAM TELEX T-100 nowy, taniej. Wiadomość: Łomża, tel. 61-57.

K-013

SPRZEDAM działkę 16 ar w Piątnicy Poduchownej, nr tel. 26-80.

K-027

FIATA Combi po wypadku sprzedam tanio. Wiadomość:

Łomża, Śniadeckiego 1/20 (8.00 - 22.00)

K-029

KABINE „Stara” 1142 - sprzedam. Łomża, tel. gręczn. 69-854 (po 18.00).

K-030

SPRZEDAM Żuka - Łomża, tel. 65-15, ul. Szkolna 2.

K-033

SPRZEDAM Mercedesa (osobowy). Józef Bagiński, Łomża Gen. Waltera 2/24.

K-034

**PAŃSTWOWY
BANK
KREDYTOWY
w WARSZAWIE
ODDZIAŁ W ŁOMŻY**

informuje, że w okresie od 31 marca 1991 roku

udziela kredytów dla wszystkich
PRYWATNYCH PODMIOTÓW GOSPODARCZYCH
(osob fizycznych i spółek), które gwarantują
terminowy zwrot zaciągniętego kredytu wraz z
odsetkami w nieprzekraczalnych terminach:

* na działalność eksploatacyjną (bieżącą) - do 2 lat z
możliwością 6- ciego miesięcznego okresu karencji,

* na działalność inwestycyjną - do 7 lat z
możliwością 2-letniego okresu karencji.

Szczegółowe informacje w
siedzibie Oddziału, ul. Dworna
14 (wejście od ulicy Sadowej)

K-6

**MIEJSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNIKACJI
W ŁOMŻY**

ogłasza przetarg nieograniczony na
sprzedaż:

1. Kocioł c.o SZ II 9,65 W
cena wywoławcza - 6 110 000 zł
2. Kocioł c.o. RSW 200
cena wywoławcza - 1 284 000 zł
3. Komin stalowy
cena wywoławcza - 5 107 000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 30 października 1990 r o
godz. 10.00 w siedzibie przedsiębiorstwa przy
ul. Spokojnej 9. Urządzenia można oglądać
codziennie w siedzibie przedsiębiorstwa, w
godzinach 7.00 - 15.00. Wadium w wysokości 10 %
ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie
przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu.
Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu
bez podania przyczyn.

K-9

SKLEP „U STEFANA”

z ul. 22 Lipca został przeniesiony na ul. Wyszyńskiego 6

Gwarantujemy atrakcyjne towary, niskie ceny, miłą obsługę.

Życzymy udanych zakupów.

Zapraszamy - w godz. 10.00 - 18.00

K-031

**PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE
„PRIMA”**

zaprasza do STACJI PALIW
Łomża, ul. AL. Legionów 141
codziennie w godz. 7.00 - 20.00

K-028

**MIESZKAŃCY KOLNA
i OKOLIC
PHZ BALTONA SA**

ZAPRASZA klientów do swego nowego otwartego sklepu
w Kolnie, ul. Wojska Polskiego 8 (tel. 25-73)

polecamy bogaty wybór:

- * sprzęt RTV i audio-video
- * anteny satelitarne
- * zabawki, kosmetyki, odzież
- * artykuły fotograficzne
- * artykuły spożywcze

Sprzedaż za złoówki i waluty wymienne po kursie 93:0 zł za 1 dolara. Sklep
czynny w godz. 9.00 - 19.00, w każdą sobotę 10.00 - 16.00, w każdą niedzielę
10.00 - 14.00

Zapewniamy najlepszą obsługę i najniższe - bardzo
konkurencyjne ceny.

**INTER - ACME ŁOMŻA
ZAPRASZAMY**

**SKLEP SPRZEDAŻY
HURTOWEJ I DETALICZNEJ
BRANZY ELEKTRYCZNEJ**

Bernarda Szymańskiego w ŁOMŻY przy ul.
Wojska Polskiego 53, tel. 67-77

Oferuje :

- światówki 40 W po 14. 000 zł/ szt.
- światówki 20 W po 12.800 zł/ szt.
- żarówki różnego typu po 2.300 zł/ szt.

**Dla służby zdrowia i placówek oświatowych
specjalna bonifikata.**

Przyjmujemy zamówienie w cenach hurtowych
na IV kw. br. oraz na I kw. 1990 r. na wszy-
stkie towary elektryczne. **CENY NIŻSZE NIŻ
W INNYCH HURTOWNIACH.**

Zapraszamy w godz. 10.00 - 18.00.

Raport o stanie kultury

I

Pegaz skrzydła swe opuścił
Wzbić się w górę nie ma sily
Ogon pod spód swój podkułił
Stracił blask gdzieś z całej grzywy.

II

Czasy przyszły nieciekawe
Każdy w dobry biznes wierzy
A tymczasem już kultura
Na łopatkach leży.

III

Szlak już trafił czasopisma
I dom kultury
Kona teatr, filharmonia
Nad kinami wiszą chmury.

IV

Lech w swą przyszłość zapatrzony
Spustoszenie wielkie czyni.
Znajdzie rozum gdy się zbudzi
kiedys rankiem na pustyni.

Jan Kulesza - Zambrów



Jedź!

ZAKAZANY WIC

Jeden ze świeżo nawroconych, dość prominentnych przedstawicieli nowej władzy, wchodzi do kościoła, przykłęka i całuje stopy Chrystusa. W tym momencie słyszy cichy, pozaziemski głos: „Masz szczęście”. Wychoząc ze świątyni przykłęka i ponownie słyszy: „Masz szczęście”. Zafalowany pyta, dlaczego?

— Masz szczęście, że moje stopy są przybite gwoździem...

Młody sekretarz komórki SdRP dopadł słuchaczy pod zlewnią mleka i wpadając w ton narzekających chłopów ostro zaczyna krytykować rząd i nowe porządki; że brak zbytu, że bezrobocie, że niskie zarobki, że spada produkcja a ceny rosną itd.

— Lewica by do takiej krzywdy chłopów nie dopuściła — zapewnia.

— A kto niby do tego doprowadził — pyta chłop. — Kto rujnował kraj przez pół wieku?

— To nie ja! Wiecie przecież, że mam tylko dwadzieścia pięć lat, a przez

tamte lata sekretarzem w gminie był mój ojciec!

Aktywista SdRP agituje na rzecz kandydata lewicy na prezydenta:

— Mieszkania, chleb, mięso i inne podstawowe artykuły byłyby bardzo tanie. Gdyby wygrał nasz kandydat, zapewniam, że byłoby dobrze, jak za cara!

Konkurs na dowcip tygodnia trwa. Chodzi nam o kawały dotyczące obecnej sytuacji politycznej i ludzi ją tworzących. W tym tygodniu nagrodę za najlepszy dowcip, książkę pt. „Zakazany wic, czyli polski dowcip polityczny 1944–1990” otrzymuje Ryszard Beksowski z Kalisza za wice o sekretarzu i aktywiście SdRP.

Konkurs czytelników

Plebiscyt czytelnicy w 1 numerze „Kontraktów” wygrał tekst Marii Tockiej „Fortuna w kołysce”.

„Kuchnię polską regionalną” wylosowała REGINA CHOINKA z Wysokiego Mazowieckiego.

UWAGA! Czytelnicy, którzy nadesłali oryginalny, wycięty z tygodnika kupon, wezmą udział w losowaniu nagrody w wysokości 1 000 000 złotych.

Niezależnie od nagrody głównej, wśród uczestników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali wypełniony kupon, rozlosujemy „Kuchnię polską regionalną”.

KUPON

1) Za najlepszy tekst w tygodniku uważam (wymienić imię i nazwisko autora, tytuł tekstu):

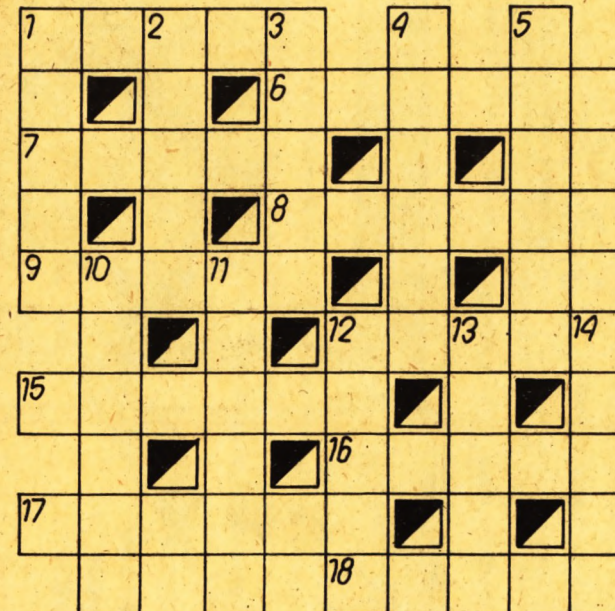
.....

2) Wkrótce chciałabym (chciałbym) przeczytać (podać propozycję tematu):

.....

Wytnij ! Wyślij ! Wygrasz 1 000 000 zł.

Krzyżówka Nr 4 Nagrody: Książki



POZIOMO: 1) jar, wąż, 6) niedokrwiłość, 7) siłacz, mocz, 8) postać, 9) wielkie nieszczęście, 12) mniejszy od drzewa, 15) z ograniczoną odpowiedzialnością, 16) chowa głowę w piasek, 17) medyk, 18) dychawica.

PIONOWO: 1) preliudium, 2) jest chroniona przez oponę, 3) samica jelenia, 4) najstarszy z rodu, 5) przylepka chlebowa, 10) ryba naszych akwenów, 11) nicpoń, hultaj, 12) manna lub pęczak, 13) oddanie długu, 14) korzenie trawy żyta.

(HCL)

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z nr. 1 książki wylosowali: BARBARA JANUSZCZAK z Grajewa, TADEUSZ MOCZULAK z Łomży i STANISŁAW SZEPIETOWSKI z Piętek-Grzązek.